NR. 156. ROK XX. Lwów, sobota 21 marca (3 kwietnia) 1915. WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie Rbl. 9 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50, za codzienne dwukrotne odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w opaskach: mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50 rocznie Rubli 15.00 = Kor. 50.

Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie Rubli 6 = Koron 20.

Ceny oddzielnych numerów: We Lwowie: 2 kop. = 6 halerzy. z przesyłką 3 kop. = 10 halerzy.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciołamowy drobnem pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal.

Nadesłane za 1 wiersz trzyłamowy drobnem pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerzy.

Nekrologja wiersz 18 kop. = 60 h.

Zawiadomienia o ślubach i t. p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.

Drobne ogłoszenia za wyraz 2⅓ kopiejek = 8 halerzy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerzy.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO. Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Z rozmyślań świątecznych.

Pierwszy to raz w życiu obchodzimy w takich warunkach święta wielkanocne. Rodziny rozpierzchnięte lub w żałobie, domy — w nagłej biedzie, a najpowszechniejsze odczucie: społeczeństwo w likwidacji. Stanął bieg prawidłowy życia, o którym sądziliśmy, że jest, bo inny być nie może, a być musi zawsze regularny. Jak na nasze nerwy, któreśmy nizko cenili, jak na rozum, który naogół za wysoko ceniliśmy — dość, może za dużo. A jednak jesteśmy i radzić musimy, i niejedno jeszcze przeżyć.

Szczęściem człowieka jest to, że jest stworzeniem, w którem góruje zmysł samozachowawczy i że zmuszony patrzeć przedewszystkiem przed siebie, nie jest skazany na czczą deliberację. Byłby bardzo nieszczęśliwy, gdyby go ogarniał i nie puszczał ze swego piekielnego kręgu dar wiedzenia o wszystkiem, co się dzieje. Nie potrafimy objąć wyobraźnią wszystkiego, zbyt wielkie rzeczy się dzieją; toby nas zamęczyło.

Wie się i to i owo, z czego niejasne pojęcie o całości — akurat tyle, aby się zorjentować, co robić. A zresztą cała wyobraźnia skierowana na najbliższe jutro. Myśl patrzy nie tyle za siebie i pobok, ile przed siebie. I to ją ratuje, to ocala człowieka. Zdrowie duchowe na tem polega, aby cała dusza była zorganizowana wedle wątku woli, wedle tego, co się ma robić. I to tylko daje gwarancję, że się najgorsze okoliczności przeżyje. Doświadczenie ostatnich ośmiu miesięcy uczy, że w powszechnem chaosie zdarzeń i odmęcie niedoli jeden wątek jest jasny, niegubiący się, jedyny który daje punkt oparcia dla myśli i rękojmię jutra — to wola. Wszystko się likwiduje, życie samo, ale pozostaje tryumfująca — wola życia i osnuta na niej myśl lepszego jutra.

Im naród kulturalniejszy — tem czystszy ton tej woli, tem jaśniejsza myśl. Likwiduje się nawet pojęcie dawne bohaterstwa, jako nie bacząccej na interes osobisty odwagi, szału waleczności; bohaterstwo przeniosło się do sztabów głównych jako szczytne zrozumienie interesu bytu narodowego, dla którego nigdy dość ofiar doczesnych. A jednostka dzisiejsza wobec tego wygórowania osobowości narodowej, stuszowała się po japońsku. Bohaterstwo w 20-ym wieku ma wybitne cechy uspołecznienia; przesunęło się bliżej racji stanu, nie jest zaś pojęciem statystycznem, wynikającem z obliczenia jednostkowych poświęceń. Na nich ono oparte, ale się widzi, że ono jest w założeniu planów, w naczelnych ideach dobra narodów. Ludzie umierają na placu boju z tą ideą w duszy, nie jak dawniej, z jakąś zawodową, niemal kondotierską ideą honoru broni tylko.

Gdzieś w wagonie słyszano rozmowę, w której prosty żołnierz rosyjski powiedział bez patosu w pobieżnej rozmowie o szansach życia: „Ja się nie boję śmierci, bo w każdym razie będzie z tego pożytek dla władzy“; kto inny powie: „dla narodu“.

Przypomnijmy sobie, że głównym motywem dawnych pieśni wojackich, nawet polskich, jest skarga rekruta: „wiodą mnie na wojaczkę, jak psa na postronku“; a zrozumiemy zmianę pojęć.

Taki jest ton dziejowy wypadków obecnych. Kieruje niemi nie zdarzenie, ale świadoma wola dobrze zorganizowanych narodów. Ludy walczą świadomie, dobrowolnie, racja stanu jest zdemokratyzowana, wojna cała jest nowocześnie demokratyczna. Obecne wypadki wojenne są dla współczesnych wielką szkołą nauk politycznych i społecznych. Uczymy się nietylko geografji na mapach wedle telegramów, nie tylko dat historycznych r. 1914—1915, ale poznajemy głęboki sens życia narodów. Widzimy pod światło przeznaczeń wyciągniętą do krańców napięcia budowę organizmów państwowych, cywilizacji i charakteru poszczególnych narodów. I co ważne dla nauki, musimy się sami zestawiać z innymi narodami: jak my sami na tem tle wyglądamy?

Czas jest teraz powiedzieć sobie w pogawędce świątecznej, że nie mielibyśmy żadnych szans złożenia egzaminu dziejowego, gdyby naród tak wyglądał, jak go chcieli reprezentować politycy, którzy od szeregu lat walczyli ze „Słowem Polskiem“ i wogóle z prądem odrodzenia narodowego. O cóż toczyła się walka? Właśnie o t. zw. wszechpolskość, o ton narodowy życia, o podporządkowywanie działań interesowi narodowemu. Nazywano to wszystko wstecznym nacjonalizmem, „czarnoseciństwem“. Zdawajmyż sobie z tego sprawę, że „orjentacja“ niemiecka w tych kołach była niczem innem, jeno środkiem przeciw temu, aby naród nie skoncentrował się koło Warszawy, bo wtedy zjednoczyłby się. Ci, którzy dawali plan tej walce i prowadzili ją faktycznie, nie byli przecież patrjotami polskimi, nie o zbudowanie Polski im chodziło, tylko właśnie o to, aby ona nigdy nie była zbudowana. A jednak, pomimo, że to tak oczywiste, znajdą się zawsze ludzie uczciwi, ale tak mało dbający o czystość swego myślenia narodowego, że poddają się narzuconym prądom rozkładczym; nie stać ich na walkę z otoczeniem i z sobą. Idą w dobrej wierze, ale bez chwały za przewodem polityki cudzej. W rzeczywistości nie mogło być u nas innych sposobów myślenia — trzeba to przy każdej sposobności powtarzać — tylko dwa: jeden polski, drugi żydowski. A najlepszym probierzem tego drugiego kierunku jest to, że jego siła, to tylko negatywność względem kierunku polskiego.

Nigdy nikt nie pokazał konstrukcji sprawy polskiej według tego typu myślenia. W podstawie jego leży zwyczajne oszustwo. Przyjdzie czas, że prowodyrzy tamtego negatywnego kierunku tak jak dotąd w Galicji podawali się za lepszych Polaków od „wszechpolaków“ i uczyli ich patrjotyzmu, nie długo będą uczyli patrjotyzmu zupełnie kogo innego. Ich nauka będzie zawsze szła w kierunku panującej państwowości, od której czerpią patrjotyzm urzędowy. A jaką faktycznie robią politykę, tem szkoda sobie głowy zaprzątać, należy tylko odsunąć te wpływy od siebie.

Szkoła jednak nauk społecznych i politycznych, jaką jest wielka wojna narodów, wiele zdziałała. Obecnie, stwierdzić to musimy, opinja wielce się uzdrowiła, nastąpiło porozumienie w elementarnych rzeczach, dotyczących wiedzy politycznej. Wiele bowiem nieporozumień płynęło z zaniedbania umysłowego we względzie polityki narodowej. Po trochu, w drodze co prawda ciężkich doświadczeń, oddzielono w umysłach teren sprawy polskiej od terenów cudzych, uznano nawet w zaułkach politycznych, gdzie było serce polskie, że jednak nie cała sprawa polska została ewakuowana z namiestnictwem i z kasami do Wiednia; nauczono się geografji i statystyki polskiej, ile potrzeba do urobienia sobie pojęcia o tem, że interes polski może stać realnie i samodzielnie.

Doświadczono jednocześnie, że sprawę narodową nie tylko zgadywać, przeczuwać, marzyć można, ale że ją trzeba znać, że należy nie tylko w coś wierzyć, ale coś wiedzieć co do niej, że wreszcie nikt nam jej nie załatwi, bez naszego przedewszystkiem zorjentowania się w tem, co możemy i czego chcemy.

Przykład obcych narodów, mających w porównaniu z nami wiele do stracenia, pouczył nas, jak bardzo w polityce ludzie cenią sobie rozumienie własnego interesu i posiadanie jednolitej woli. Żaden naród nie zrobi nic bez chłodnego obliczenia swego interesu; dano nam lekcję że naród nie jest do robienia komuś przyjemności, owszem robi innym narodom przykrość, jeśli nie ma swojej indywidualności i nie daje rękojmi, że można w czemkolwiek liczyć na jego siły, nie mówiąc już o poczytalności.

O tej swojej poczytalności mogliśmy byli zwątpić, patrząc na to, jak rzucano się na rodaków z insynuacjami w obronie interesów cudzych, a z gniewem za to tylko, że się wysuwało istnienie sprawy własnej. To jest ważny moment; tak sprawa stała. Potrafiliśmy się spierać nie o drogi sprawy polskiej w ten sposób, że obie strony o tej samej sprawie myślały, lecz spieraliśmy się o samo wysuwanie tej sprawy. Jedna strona rzucała się na ideę polską wskutek tego najczęściej, że sobie z niej nie zdawała sprawy — z jej zakresu, z możliwości jej załatwienia, przedewszystkiem z faktu samego istnienia narodu. Tak wielkie było zaszycie się w prowincjonalizmie.

Z niepokojów, przejść i klęsk wychodzimy coraz więcej zjednoczeni moralnie i uświadomieni. Oduczamy się manjer partyjności, których nas nauczyła nieuczciwa gra polityczna na interesach klasowych, zawodowych i osobistych i przekonaliśmy się, że wobec sprawy nie ma innego „klucza“ kolegjalności, niema innej hierarchji społecznej — jeno wiedza polityczna i stopień gorliwości a czystości charakteru.

A wreszcie, utworzyły się nam oczy, że byli już przedtem ludzie, którzy do tej roboty się sposobili, którzy na nią dzwonili; ale że się ich nie rozumiało, bo się w ogólnem zepsuciu zdawało, że niema ludzi, którzyby coś robili bezinteresownie, dla idei.

Obecnie opinja skupia się koło tych właśnie ludzi. Dawne handlowe wartości z rynku politycznego partyjnego nie mają już kursu. Odbywa się na nowo ocena ludzi i haseł i na tem zyskuje sprawa uczciwa i ludzie ideowi.

Przy skromnym stole tegorocznego „święconego“ jest możność spojrzenia sobie w oczy głęboko i uczciwie. Nie możemy jeszcze winszować sobie sukcesów zewnętrznych, ale mamy wiele pociechy w sercu z tej wiary, która nas krzepi i ze zjednoczenia w dobrej woli.

Czegoż sobie życzyć mamy przy święconem? Tego, o czem na początku była mowa, aby nas porwała w falę dziejów — nie przypadkowość, lecz świadoma, nasza własna w o l a urządzania sobie życia. Na nic nie czekajmy, nic patrzmy poza siebie, ani pobok, ale myślmy o sobie tak, jakby cała nasza przyszłość tylko od nas samych miała zależeć. Oddajmy się pracy wewnętrznej nad sobą i swojem gniazdem.

Co z tą wiosną uprawimy, co zasiejemy — tylo plonu będzie pewnego.

Z. W.

Kooperatywa a Komitet Ratunkowy.

Nie bez pewnej racji na łamach „Słowa Polskiego“ dawano nam zestawienie całokształtu ruchu kooperatywnego galicyjskiego, jako wynik pracy la przeszło czterdziestu.

Jeżeli kiedy, to obecna doba wojny, wykazuje nietylko, czem jest zrzeszenie (kooperatywa) ujęta w luźną formę i treść, ale i czem być może w przyszłości, ujęta w rozumną formę prawa, tego prawa, które nie jest czczą formułką, lecz wyrazem czystości rzeczy samej. Czyli że prawo, tworząc, czy uświęcając rzecz samą, jeszcze ma obowiązek sumiennego przestrzegania, aby ta rzecz nie była dowolnie interpretowana i stosowana tak jak w danym wypadku do celów wyłącznie nietylko egoistycznych, ale wprost urągających zasadzie. A do tego doszło w galicyjskim rozwoju stowarzyszeń kredytowych, że rzecz sama w zasadzie najlepiej i najrozumniej pojęta, zupełnie została spaczoną i nadużytą do własnych celów wstrętnie brudnych i egoistycznych z racji nie złego

prawa (ust. z 9 kwietnia 1873 nr. 70 Dz. u. p.), ale nie strzeżenia tego prawa przez organa do tego powołane, które nie rozumiały, czy bagatelizowały doniosłość ustawy w codziennem jej zastosowaniu. Dla zobrazowania danej sprawy, dość powiedzieć, na podstawie statystyki Stow. zarob. i gosp. z r. 1912, że na ogólną liczbę 1718 stowarzyszeń kredytowych syst. Schulzego było żydowskich 977, czyli 56.87 procent ogółu. Te stowarzyszenia rozsiedlone głównie we wschodniej części kraju, w najuboższych powiatach jak to w Podhajcach 12, w Przemyślanach 12, w Rohatynie 9, w Czortkowie 11, w Husiatynie 9 itd., nie tylko były rozsadnikami germanizacji, ale co gorsza, nie krępowane żadną ustawą, uprawiały lichwiarskie spustoszenia w danych powiatach, czego wyrazem jest dotkliwe odczucie w tych powiatach klęski pieniężnej lat 1912 i 1913.

Wszystko to było możliwe, skutkiem niedocenienia przez społeczeństwo doniosłości zrzeszenia. Byli specjaliści, zapewne; poza nimi było ogółem 1,305.917 członków, należących do stowarzyszeń kredytowych, ale w tej liczbie wątpliwe czy było 2 proc. ludzi rozumiejących posłannictwo kooperatystyczne, jego doniosłość, znaczenie, przyszłość! Ale byli tacy, co w tych warunkach i w tej mętnej wodzie niezrozumienia rzeczy, nieumiejętności i niechęci w przestrzeganiu i strzeżeniu ustaw umieli doskonale łowić ryby z ogromną szkodą dla sprawy a przedewszystkiem dla dalszego rozwoju i tworzenia zrzeszeń wytwórczych i handlowych. Na tym punkcie rzecz musiała chromać, siłą faktu, że mimo bezwarunkowego rozwoju, powiedzmy: „mechanicznego“ stowarzyszeń kredytowych (bo Spółki wiejskie systemu Reiffeisena poszły inną drogą), duch, myśl przewodnia tego systemu nie przyjęła się w społeczeństwie w formie uświadomienia na tyle, aby z jednej strony zrozumiano całą niegodziwość i szkodliwość żydowskich stowarzyszeń kredytowych, a z drugiej strony aby w dniu rozbudzonego uświadomienia garnięto się do wyższorzędnych a tak nieodzownie potrzebnych krajowj zrzeszeń wytwórczych i handlowych.

Podczas gdy w danym roku 1912 mieliśmy w kraju 1718 stowarzyszeń kredytowych z liczbą członków 1,305.917 z kwotą udziałów 85,897.082 koron, to stowarzyszeń wytwórczych, handlowych i innych bez brania w rachubę hurtowni i sklepów Kółek rolniczych, było łącznie 555, z ogólną liczbą członków 104.527, z kapitałem udziałowym 10,243.744.43 koron. W tej łącznej cyfrze 555 stowarzyszeń wytwórczych, handlowych i innych mieści się 31 związkowych stowarzyszeń wytwórczych ze znikomą liczbą członków 2518 z kapitałem udziałowym 811.803 koron, zaś handlowych 27 z liczbą członków 4997 z kapitałem udziałowym 203.218 koron! O ile w stowarzyszeniach kredytowych żydzi operują zachłannie i bezwzględnie o tyle niema ich prawie w stowarzyszeniach wytwórczych czy handlowych, a niema ich dlatego, bo słabość wytwórstwa krajowego skutkiem ściennej konkurencji nakłania ich do zyskowniejszego pośrednictwa z zagranicą, lub do hurtownictwa, zaś handel krajowy tak zmonopolizowany w ich rękach, że tworzy jedna wielką żydowską kooperatywę bezprawia, wśród której jak w sieci pajęczej szamocze się nasze wytwórstwo i nasz handel.

I nie chodzi tu o wycieczki antisemickie czy jakie inne, ale o stwierdzenie faktu na podstawie danych cyfr i faktów. W takich warunkach zaskoczyła nas wojna i to w dniach przesilenia ekonomicznego i pieniężnego, poczętych w drugiej połowie roku 1912. Ale wojna o ile ma ujemne skutki, ma i dodatnie. Wojna — to rozbicie całej ekonomji krajowej, szczególniej u nas w Galicji, jako terenie boju. Oczywiście w tych warunkach tak dojmującego rozbicia, niema mowy o możliwości jakiejś racjonalnej gospodarki, o jej trwałych podstawach, ale może być mowa o zapoczątkowaniu nowej ery ekonomicznego wyzwolenia z pod cudzej opresji.

I oto ciekawe zjawisko. Tak jeszcze niedawno słyszeliśmy o trudności w danych warunkach samoobrony, chociażby z racji nieposiadania żadnych zdolności handlowych a małych zdolności wytwórczych. Z drwinami traktowano usiłowania Ligi pomocy przemysłowej i Centralnego Związku fabrycznego Organizacji bojkotu towarów pruskich i nie bez pewnej racji, lecz jedna z tych instytucji, jak Liga pomocy przemysłowej, była krępowana przez rząd, sprzyjający krajowi a krzyżujący jego usiłowania przemysłowo-handlowe, o ile zagrażały interesom przemysłu i handlu innych prowincji austryjackich, zaś Centralny związek jako fabryczny był wyłącznie placówką żydowską i interesów pozakrajowych a Organizacja bojkotu towarów pruskich, mimo zmobilizowanej części młodzieży, przecież jako bierna społeczna emanacja, nie miała dość siły i warunków do prowadzenia widocznie skutecznej walki i cieszyła się tylko drobnym dorobkiem, znikomym wobec potrzeby wytworzenia rodzimego przemysłu i handlu.

W tem wszystkiem czyli, że w tym kole zaczarowanem, jako tako jeszcze wegetował przemysł domowy popierany przez krajowy Związek przemysłowy i nie nagabywany przez żydów i obcą konkurencję.

Wszystko to porwane albo w zastoju — a na gruzach tego co było właściwie mało co naszego, zakwitnął kwiat samopomocy, zrozumienia, że oto, w warunkach wojny, aby nie zginąć trzeba się imać pozytywnej pracy.

I ni z tego ni z owego, a może z konieczności, siłą faktu, okazało się, że w danym razie nasze społeczeństwo ma talent przedsiębiorczy i handlowy i potrafi żyć własnem życiem ekonomicznem bez pośrednictwa i pomocy żydowskiej.

Przedewszystkiem mieszkańcy miasta Lwowa zrozumieli, że o ile pomoc doraźna gminy jest niezbędnym czynnikiem, to nie może być trwałą i skuteczną. Miasto Lwów poniosło i ponosi wielkie ofiary w różnej formie zapomóg, dla inteligencji jednak i sfer pracujących, jasnem się wnet stało, że stan ten może trwać krótko, że w przedłużeniu raczej przynosiłby nieobliczalne straty moralnej natury, jak pożytek krótkotrwały materjalny. Stąd, nie pewna tylko liczba ludzi dobrej woli i energji ale coraz większe koło zrozumiało i rozumie potrzebę samopomocy, przez zawiązywanie zupełnie luźnych, nie na ustawie opartych spółek, lecz dobrowolnych dla uprawiania pewnych koncesjonowanych interesów czy to wytwórczych czy też handlowych. Sama ze siebie i z konieczności dnia wykwitła asocjacja, zrzeszenie ludzi dobrej woli, energji, którzy oto dają zapoczątkowanie nowej erze, byle to rozdmuchać, byle tego nie zmarnować I widzimy w mieście spółki kawiarniane, spółki towarowe, spółki wytwórcze, produkujące różne surogaty: powstają agencje handlowe — i słyszymy o usiłowaniach zawiązania zastępczych stosunków z firmami fabrycznymi w Warszawie, w Kijowie Piotrogrodzie. Zaś wieś, o ile jeszcze ma jakie zapasy, nawiązuje stosunek z miastem, także spółkowy. I otwiera handel różnego rodzaju wędlinami, pieczywem, jarzynami, jajami itd.

Talent się znalazł w mieście i na wsi. Zapomniano o żydach o ile narazie nie mogą nam narzucać bezwzględnie siebie i są krępowani zbyt krępowani okolicznościami.

W tych danych warunkach powstaje „Komitet ratunkowy“, który organizuje się w celach ujęcia w pewne racjonalne prawidła pomocy i niesienia jej nietylko miastu lecz krajowi.

Czy pomoc ta może być skuteczną i celową, jeżeli będzie wykonywaną w darowiznach różnorodnej formy czy to zasiłków pieniężnych, towarowych, materjałach, lub innych? — Przypuszczamy, że Komitet ratunkowy, zwróci całą swoją uwagę na stowarzyszenia zarobkowo gospodarcze w zastoju oraz ku ruchowi samopomocy, ujawnionemu w luźnych usiłowaniach jednostek dobrej woli i energji. Przede wszystkiem dla zachęty dla dobrego przykładu, tej kategorji ludzi z inicjatywą, należy się dalej idąca pomoc nie we formie darowizn ale we formie rozumnej rady, pożyczki pieniężnej i w całem szeregu wypadków poprowadzenia rzeczy tak, aby te luźne dobrowolne spółki po wojnie przeszły w formy trwałe, odpowiadające wymaganiom kooperatywy współczesnej.

Poprostu Komitet ratunkowy, w danym kierunku, miałby za zadanie przygotowania gruntu pod rodzimy zasiew bez obcej przymieszki. Albowiem, jeżeli kiedy to dzisiaj jasno widzimy potrzebę w jakichkolwiek warunkach politycznych wyzwolenia ekonomicznego z pod przewagi żydowskiej, szczególniej kiedy chodzi o przemysł fabryczny i rękodzielniczy, wraz z jego niezawisłością, której wyrazem jest handel w naszych rękach, przez nas regulowany i podniesiony do należnej mu powagi: uzdrowionego, uczciwego, narodowego handlu a nie jak dotąd poniżanego przez niecność praktyki i procederu żywiołów, dla których niczem opinja kupiecka, niczem ustawa, niczem przyszłość narodowa.

Jeżeli przed wojną w społeczeństwie naszem rosła świadomość samoobrony, to w czasie wojny spotęgowała się skutkiem tego poczucia, że właściwie duchowo nic nas nie łączy z żydami a materjalnie służyliśmy im tylko dla ich celów. — Otóż stosunek ten o tyle powinien się zmienić, że jeżeli niema wśród nas łączności natury moralnej, to zerwać należy i ze stroną materjalną, nie dla nieokreślonych represji lecz dla ekonomicznego dobra kraju.

Zapoczątkowanie tej nowej ery, jest w zakresie możności Komitetu ratunkowego.

Z.

Wobec nadchodzącej wiosny.

Rozpoczął się dziewiąty miesiąc wojny. Dnia 1 sierpnia o godz. 7.30 wiecz. ambasador niemiecki w Piotrogrodzie hr. Pourtales, wręczył ministrowi Sazonowowi wypowiedzenie wojny. To, co szeroki ogół uważał za dyskusje publicystyczne dla zapełnienia numeru pisma i co kwalifikował jako rzecz wymysłu i fantasmagorje, zjawiło się przed światem z całą swą potęgą, mocą i grozą.

Było wielu, którzy mniemali, że wojna nie może potrwać dłużej ponad parę miesięcy, a rozumowanie swoje opierali na przypuszczalnem wyczerpaniu się

Zmartwychwstanie.

(E l e g j a).

Zaczęło się to w lecie. Przez ciche dąbrowy,
Poprzez pól szachownicę i złociste łany,
Głuchym, groźnym pomrukiem runął grzmot działowy
I szedł, rosnąc wciąż w siłę, niczem niewstrzymany...
Kto go zdaleka słyszał wśród ciszy głębokiej
Późnej nocy, gdy jeno psy czuwały wierne,
Mógł myśleć, że to ciężkie są jakoweś kroki,
Stąpania niepośpieszne, niezgrabne, pancerne,
Błądzącego wśród nocy jakiegoś olbrzyma,
Co cały w stal zakuty, z kamienną maczugą,
Świecąc sobie w ciemnościach strasznemi oczyma,
Bezpieczny idzie polem, lasem, błoniem, strugą,
Potknąwszy się o miasto, całe je obala,
Jak trawę depce w boru co najtęższe drzewa,
Ognistem swojem tchnieniem wszelkie życie spala
I pustkę wokół szerząc, pieśń o śmierci śpiewa,
Z głową, spowitą w wieńca ognistego błyski,
Co, niby sztuczne ognie, rzuca w noc — pociski.

Wojna! — krzyknęły ludy.
Zawarczały bębny,
Rozkwitły nad falami rzek ludzkich sztandary,
Poszli młodzi... Lecz nawet stary dziad bezzębny,
Choć nie może z krwi swojej już złożyć ofiary,
Choć miecza nie utrzyma w swej bezsilnej dłoni,
Przecież wojuje myślą i jest tam, gdzie giną,
Wraz z młodymi naciera lub uparcie broni,
Przeklinając, że serce ludzkie nie jest miną,
I że w armatnią kulę nie może się wcielić
I że niem w piersi wrogów, nie można wystrzelić.

Odmłodniał świat i lico znów się krwią rumieni...
Lecz — co to? Co za orszak? Umilkła ulica...
Idą jeńcy, obdarci, na śmierć udręczeni...
Wychudłe i brodami zarośnięte lica,
Wargi blade, wzrok tępy zgonionego zwierza...
Obojętni i cisi idą gdzieś przed siebie....
Anibyś w nich butnego nie poznał żołnierza!
To jeno człowiek w krwawej zniszczonej potrzebie,
Człowiek chory, zbiedzony....
A zaś tu, o zgrozo,
Jęcząca, okrwawiona jakowaś gromada,
Kupa lalek popsutych.... Patrzcie, rannych wiozą....
Oczy mgłą przesłonione i głowa opada
A dusza, szarpiąc więzy, w zaświaty już leci...
O biedne, pokrwawione, chore ludzkie dzieci!

Ha! Wojna o ułanie pieśń nuci wesołą
I, dzwoniąc ostrogami, w tańcu się wykręca,
Lecz prawdy nie przykryje burki długą połą!
Jej żniwo — to niewinna, gorzka łza dziecięca
I zimne, ciemne, głodne godziny sieroce,
Rozpacz kobiet, co gryzą w dzień swe wargi spiekłe,
Lecz, kryjąc twarz w poduszki, łkają całe noce —
To są cierpienia straszne, bezlitosne, wściekłe,
To jest upiór, krwi ludzkiej i męki łakomy,
Nie szczędzący ni ludzi, ni roślin, ni zwierząt,
Wkradający się w twierdze, lecz i w ciche domy,
W których wnet na kwaterze staje brudny nierząd,
Pobratany z łotrzykiem, co się chwali dumny,
Że po łup do kołyski sięga i do trumny.

I jakże dziś, w to wielkie święto Zmartwychwstania,
Człowiek, z Kaina piętnem haniebnem na czole,
Zmazany krwią rozlaną, co mu wzrok przesłania,
Przy biesiadnym miłości może usiąść stole,
I w świątecznej powadze uroczystej szaty
Rozdawać chleb i wino, uśmiechy i kwiaty?

Ecce homo! zbryzgany krwią i w ranach cały,
W swej żałosnej nagości sztywny, trupio siny,
Jak Go, łkające z bólu niewiasty widziały
W czas straszliwej długiego konania godziny,
Kiedy świadectwo prawdzie dawał swoją męką...
Ecce homo! I wieki się go nie zaparły!
Porzucając wygody, stół i pościel miękką,
Tysiące szły za prawdę i dla prawdy marły,
Gdy półksiężyca ostre, zakrzywione końce
Wbiły się w krzyż, jak zęby dzikiego tygrysa,
Kiedy Maurów szczękały szable krzywe, lśniące,
A pod zbroją szukała serca giętka spisa.
Takim właśnie był człowiek, gdy przez krew i dymy
Wielojęzyczną rzeszą, li w mieczu zbrataną,
Na wymarzonej mury szedł Jerozolimy,
W średniowiecznej Europy romantyczne rano.
Takim był ten, co prawdzie świadectwo na szańcu
Chocimskim krwią swą dawał i niezmordowany
Nie ustawał w tatarskim opętanym tańcu
Na równinach stepowych, tam, u wschodniej ściany,
I przeto trzaskał oręż na grunwaldzkiem błoniu,
Aby salwował prawdę, co już na arkanie
I w poniżeniu biegła przy krzyżackim koniu
I ażeby świat poznał, iż to się nie stanie,
Żeby zbój, co drwi z prawa i prawdę poniża,
Szydząc z Boga, mógł krasić się znamieniem krzyża.

Tak i dziś, kiedy ziemia w posadach się chwieje
I gorącą krwią ludzką opływa zbroczona,
Kiedy powietrzem płyną ogniste zawieje
A mnogi człek, gdzieś w polach wybroczywszy, kona—
To jeno drży opoka, którą grób przywalon,
To jeno grom uderzył, co wieść dobrą znaczy,
To jeno błyskawice tej burzy się palą,
Co z nóg na ziem zwaliła orężnych siepaczy,
W proch rzuciła żelaza, hełmy i buławy,
I rozmotawszy śmierci żałobne całuny,
Jako świadectwo prawdzie, dla jej wiecznej sławy
Wywiodła Człowieczego Syna z ciasnej truny.
Alleluja! Zmartwychwstał Pan trapiony męką!
Witaj mi przemienienia radosna jutrzenko!

Jerzy Bandrowski.

zasobów finansowych i administracyjnych; tacy dziwili się słowom dyplomatów i strategów trójporozumienia, którzy nieustannie zaznaczali dwa momenty: pierwszy — czas jest sprzymierzeńcem koalicji, drugi — zwycięży ten, kto okaże większą wytrzymałość i cierpliwość.

Publiczność galicyjska, ulegająca siłą rzeczy wpływom kultury niemieckiej, a suggerowana od wybuchu wojny przez prasę żydowsko-niemiecką, liczyła w pierwszej chwili inaczej i, zdawało się jej, że pierwsze powodzenia wojskowe Austro-Niemiec otwierają już im wrota do wszechwładztwa nad światem. Dalszy jednak rozwój wypadków przekonał każdego, jak złudne były obliczenia niemieckie, a jak trafne rachuby trójporozumienia.

Można dzisiaj z dużą słusznością mówić o nieudanym planie niemieckim. I strategicznym i dyplomatycznym.

Publicystyka niemiecka polityczna i wojskowa, a za nią i cała prasa, tysiąckrotnie podkreślała, że w razie wojny wszechświatowej najważniejszym sprzymierzeńcem Niemiec jest: pośpiech. Rozgromić Francję, zanim Rosja zdoła przeprowadzić mobilizację, a później wszystkie siły rzucić na wschód, a wreszcie przy pomocy floty wodnej i powietrznej rzucić się na Anglję. Tem się też tłumaczył nerwowy pośpiech Niemców w pierwszych tygodniach zmagań i stąd płynęła pamiętna buńczuczność i fanfaronada Prus.

Plan ten leży dziś w gruzach. Mała, nieszczęsna Belgja zdołała napór fali niemieckiej powstrzymać o tyle, że Francja miała czas przeprowadzić mobilizację a Anglja wysadzić na kontynent pierwsze 100.000 swego żołnierza. To była pierwsza bolesna niespodzianka Niemiec. Drugą niespodziankę zrobiła Rosja, która zdołała szybką ofenzywą w Prusy Wschodnie, kolebkę prusactwa, zagrozić Królewcowi i złamać armje austryjackie w Lubelszczyźnie i około Lwowa. Największą niespodziankę wyrządziła jednak Francja, która, wbrew niestety i u nas rozpowszechnionym mniemaniom o zniewieściałości i demoralizacji, okazała ogromny hart ducha i tężyznę militarną: zwycięstwo nad Marną położyło kres marzeniom niemieckim o zdobyciu Paryża i rzuceniu bogatej Francji pod stopy Wilhelma II.

Ruina zasadniczego planu niemieckiego spowodowała podniecone szamotania się Niemców: na Warszawę i na Calais i Dunkierkę, zawsze kończące się niepowodzeniem i niesłychanemi stratami materjalnemi. A kiedy i wtóra wyprawa na Warszawę się nie powiodła i armja gen. Hindenburga została osadzona przez Rosjan nad brzegami Bzury, Rawki i Pilicy, a równocześnie na zachodzie wszystkie usiłowania niemieckie rozbiły się o okopy sprzymierzeńców— wówczas Niemcy podejmowali szalone wysiłki, nie szczędząc ludzi ani materjału, aby front nieprzyjacielski przerwać i klinem wbić się w wroga: La Basse, Reims i Soissons — na zachodzie, a Borzymów na wschodzie — przetrwały najzawziętsze ataki niemieckie i pochłonęły dziesiątki tysięcy ofiar.

Tak się szczerbiła siła niemiecka. I tem więcej komenda armji liczyła się z potrzebą oparcia linji strategicznej o granice naturalne: temu celowi służyła lutowa ofenzywa z Prus Wschodnich, zmierzająca do zawładnięcia Niemnem, Biebrzą i Narwią; jak się okazuje teraz, ofenzywa ta zamierzonego celu nie osiągnęła.

Nieustanne awanse niemieckie na obu frontach wyczerpały znacznie niemieckie siły wojskowe. W wojsku nie staje sił najlepszych, pojawia się demoralizacja, słabnie otucha. A żaden z przyjaciół nie jest wyczerpany. Francja gotuje nowe armje, Anglja wysadza coraz to nowe wojska, a Rosja nie ruszała swoich rezerw. Co więcej: inicjatywa w operacjach przechodzi teraz w ręce sprzymierzeńców i na zachodzie i na wschodzie, gdy w Niemczech sfery wojskowe coraz częściej wyrażają mniemanie, że obecnie Niemcy muszą przejść do taktyki obronnej.

Zawiedli Niemcy także ich dwaj sojusznicy: Austrja i Turcja.

Pierwsza nietylko nie zdołała przeszkodzić mobilizacji rosyjskiej, ale rychło musiała oprzeć się o Dunajec i Karpaty, aby bronić wstępu Rosjanom do swych centrów: Węgier i Moraw. Po upadku Przemyśla coraz silniej wzmaga się tam prąd pokojowy, chociażby kosztem dużych ofiar, ale ratujący byt państwowy monarchji.

Turcja, wciągnięta w wir zamieszek wbrew swej woli, stoi wobec grozy całkowitego upadku. Ofenzywa ku Kaukazowi nie przysporzyła jej spodziewanych korzyści, a Turcy muszą myśleć nie o podbojach lecz o obronie Carogrodu, którego mury i tak drżą już od salw armatnich eskadry trójporozumienia, wciskającej się w Dardanele. Niedługo a nad meczetem Haja Sofja zabłyśnie po pięciu wiekach — krzyż. Podobnie, jak w Austrji i w Turcji są tendencje pokojowe coraz widoczniejsze i wzrasta dążność do wycofania się z zawieruchy.

Tak obaj sojusznicy Niemiec zejdą niebawem do roli drugorzędnej, a żelazna obręcz wojsk trójporozumienia pocznie się wciskać w same Niemcy...

Podobnie i dyplomacja niemiecka nie może zapisać sobie sukcesów.

Pierwszą jej dotkliwą porażką była neutralność Włoch. Na pobojowisku wojny światowej pierwszemi ofiarami były zwłoki trójprzymierza. Dawny sojusznik przeobraził się w przeciwnika, stawiającego dalekie żądania, a zagrażającego nawet wystąpieniem czynnem. Interwencja ks. Bülowa, proponującego Włochom rekompensaty terytorjalne za zachowanie neutralności jest pierwszem jawnem przyznaniem się Niemiec i Austrji do porażki w wojnie.

Podobnie rzecz się ma z państwami bałkańskiemi. Na ich współudział dwuprzymierze liczyło poważnie. W tym duchu przecież układano konwencje wojskowe z Rumunją, w tym też celu małe trony obsadzano książętami niemieckimi. Tymczasem we wszystkich krajach bałkańskich wybuchł obecnie konflikt pomiędzy tronem a narodem, dążącym do czynnego wystąpienia i rewindykowania już to Siedmiogrodu, już to Tracji lub wreszcie okupacji terenów tureckich, należących ongiś do wielkiej Hellady. Więc teraz dążenia monarchów nie idą bynajmniej w kierunku wmieszania się przeciwko trójporozumieniu, ale zmierzają do poskramiania agitacji antyniemieckich w celu zachowania neutralności, jako najkorzystniejszego dla Niemiec wyjścia.

Mówiono u początku wojny o sympatjach państw północy, a nawet o sympatjach Stanów Zjednoczonych. Nierozważne kroki niemieckiej marynarki, ogłaszającej zupełnie nieudałą blokadę wybrzeży angielskich, zatopienie okrętów szwedzkich, holenderskich i amerykańskich, wywołało ogromne wrzenie w tych państwach i naprężenie stosunków dyplomatycznych. A równocześnie zwróciło sympatje ku trójporozumieniu, do którego zwracają je przedewszystkiem interesy handlowe i finansowe.

Nie udały się niemieckie plany strategiczne i dyplomatyczne. Niemcy coraz częściej ulegają rozdrażnieniu nerwowemu, co się odbija na ich taktyce wojennej i postępowaniu wobec państw neutralnych, gdy trójporozumienie konsekwetnie przeprowadza swe plany.

Idzie wiosna. Niemcom wydarto z rąk inicjatywę strategiczną: rychło możemy oczekiwać upadku Dardanelów, ofenzywy sprzymierzonych na froncie zachodnim, wtargnięcia Rosjan na Węgry, ożywienia operacji w Polsce. Wypadki te pociągnąć mogą też zmiany w stanowiskach państw neutralnych. Po pewnej ciszy zimowej może się potoczyć z wiosną lawina wydarzeń. Godzić one będą w serce Niemiec.

W nadchodzącą wiosnę patrzymy z wiarą, że i nam przyniesie urzeczywistnienie pragnień naszych, ojców i dziadów.

H. W.

„Do końca“.

III.

Za podstawę do obliczeń tych strat niedawno referent wojenny paryskiego dziennika „Temps“ wziął ogłoszone cyfry strat z kilkunastu pułków piechoty niemieckiej i stosując tę miarę do wszystkich 625 pułków niemieckich za przeciąg 7 i pół miesięcy wojny obliczył sumę dotychczasowych strat niemieckich na 3,400.000 ludzi.

Metoda ta, nie zupełnie trafna, nie może dać wyników do prawdy dość zbliżonych, jakkolwiek ma wiele za sobą.

Ja oprę się na cyfrach i podstawach statystycznych więcej realnych i dojdę do mniejszych nieco wyników od francuskiego kalkulanta.

Mianowicie statystyka strat ostatnich wojen zwłaszcza japońsko-rosyjskiej i obu wojen bałkańskich poucza, że przeciętnie na 1 dzień działania „młocarni“ wojennej na przestrzeni jednego kilometra operacji wojennych wypada najmniej 10 jednostek ludzkiego ubytku z powodu zabicia i śmierci z ran i chorób, jeńców, dezerterów i zaginionych.

W miesiącu lutym b. r. wiedeński „Tagblatt“ zamieścił zestawienie strat armji austryjackiej za pierwszych 6 miesięcy wojny, a mianowicie 293.000 zabitych, 750.000 rannych i 700.000 jeńców, dezerterów i zaginionych.

Dzienniki rosyjskie za wojskowemi pismami fachowemi podały po Nowym Roku za przeciąg 5 miesięcy wojny sumę zarejestroawnych jeńców austryjackich na 410.000; niemieckich zaś 118.000. —Cyfry powyższe wzięte za podstawę do obliczenia efektywnych strat na jednostkę czasu i przestrzeni, a więc na 1 dzień wojny i 1 kilometr frontu wojennego dają nieco niższą cyfrę, jak przeciętnie 10 ludzi, lecz nie policzono tam strat wynikłych z różnych chorób na jakie wojownicy w polu, a zwłaszcza podczas dżdżystej jesieni i ciężkiej i długiej zimy są narażeni z trwałą utratą zdrowia i zdolności do „pracy“ wojennej.

Mimo to przyjmuję przeciętną cyfrę codziennych strat na 1 kilometrze frontu na 8 ludzi (zabitych,zmarłych z ran lub chorób i nie zdolnych do boju, ubyłych jeńców i zaginionych, dezerterów itp.), chociaż zaciętość walk i długa, wyniszczająca zdrowie tegoroczna „wojenna“ zima niewątpliwie przerzedza zastępy bojowe o wiele silniej, aniżeli pora łagodna i sucha.

Armja austryjacka tedy, której najwyższy możliwy kontyngent oznaczam na 4 miljony „Kanonenfutter“ — mając i musząc mieć swe siły rozłożone na swoich frontach nieprzyjacielskich na północy i na południu najmniej na 1000 kilometrach, ponosi codzienny przeciętny ubytek 8.000 ludzi, co czyni miesięcznie 240.000 ludzi, a za miesięcy ośm, a więc obecnie około 2 miljony strat.

Na armje niemieckie, działające na frontach wschodnim i zachodnim długości łącznej 1300 kilometrów, przyjmuję dzienną przeciętną stratę na 1 kilometrze frontu mniejszą od austryjackiej z uwagi na mniejszą liczbę jeńców, a więc 7 ludzi (zabitych itd.) choć Niemców ginie więcej w walkach i w niszczących ciężkich warunkach służby polowej. Wobec tego cyfra przeciętnych strat niemieckich na 1 dzień obliczona po 7 ludzi na 1 kilometr frontu musi wynosić najmniej 9.100 (1300×7) ludzi, czyli okrągło przeciętnie po 9000 ludzi codziennie na obu frontach. To czyni miesięcznie przeciętnie po 270.000 ludzi, a za 8 miesięcy 2,160.000 ludzi.

Z cyfr tych wynika, że po dalszych 8 miesiącach wojny armja austryjacka zeszłaby do zera, to znaczy się, że Austrja będzie zmuszoną znacznie wcześniej poprosić o zawieszenie broni, możliwie w sierpniu b. r. o ile nie zaszłyby inne wypadki, któreby moment „psychologiczny“ przyśpieszyły.

Niemcy również nie będą mogły wojować dłużej jak do października br., gdyż resztki tej armji choćby liczyły jeszcze około półtora miljona niewystarczą do skutecznej walki na obu frontach na przestrzeni 1300 kilometrów, zwłaszcza, że część tych sił musi stanowić załogi miast wewnątrz kraju i twierdz.

Postępując tą samą metodą w obliczeniach sił i szans przeciwników koalicji germańskiej, t. j. na wschodzie Rosji, na zachodzie Francji, Belgji i Anglji, na południu wreszcie Serbji i Czarnogóry, dojdziemy do takich wyników, że gdy koalicja germańska na jesieni b. r. będzie na wszystkich swoich frontach miała zaledwie po 1.000 żołnierzy na 1 kilometrze czyli po 1 na 1 metrze bez posiłków i rezerw (Verstärkung und Reserve) wówczas armje sprzymierzone będą tamże rozporządzały jeszcze bardzo znacznemi siłami po 5 do 7 tysięcy na 1 kilometrze frontu i do tego znaczną część nowych sił świeżych — wojną ani zimą nie szarpniętych, a mianowicie świeże korpusy angielskie, oraz najświeższe pobory belgijskie i francuskie.

Trzeba ciągle nie spuszczać z oka, że Francja, Anglja, Belgja razem mają swego frontu wszystkiego tylko 600 klm.

Na obsadzenie tego frontu ma Francja swój własny kontygent (maksymalny) 3½ miljony, Anglja, Belgja, Algier, Tunis, Kanada, Australja i legjony ochotnicze włoskie i polskie dadzą najmniej 1½ miljona razem więc 5 miljonów. Ponieważ Germanja prowadzi ofensywę, zaś Francja defensywę, przeto straty tej są i muszą być stosunkowo mniejsze od niemieckich a zatem po 6 ludzi dziennie na 1 kilometr czyli 3600 ludzi na 600 kilometrów. Przyjmując jednak 4000 strat dziennie, czyni to 120.000 miesięcznie, zaś 960.000 za 8 miesięcy czyli dopiero około 1 miljona, reszta 4 miljony, a może i więcej, co zależy od Anglików zostaje nadal dając jeszcze po 6—7 tysięcy obsady na 1 kilometr.

Ten sam stosunek sił wojennych i ubytków zachodzi w armji rosyjskiej, która jest jakby niewyczerpana i bajecznie wytrwała na zimę i przeciwności atmosferyczne.

Nie zdzierży więc i nie może zdzierżyć „Germania“ siłom sprzymierzeńców rasy słowiańskiej i romańskiej i musi uledz do jesieni br.

Jeżeli tedy i o ile nie zdarzą się jakieś wielkie wypadki lub nie zajdą jakieś katastrofalne wydarzenia (atmosferyczne, polityczne lub strategiczne) — nagła depresja i upadek na duchu z obawy głodu i dojmującego wycieńczenia itp., które mogłyby rzeczy przyśpieszyć — początek końca i likwidacji obecnej okropnej wojny będzie musiał nastąpić o wczesnej jesieni b. r.

Można się tedy spodziewać, że Austrja w ciągu lata br. najpóźniej „przystąpi“ do zawieszenia broni zaś Niemcy wśród lata zaczną się „wyprowadzać“ z Królestwa Polskiego oraz z Belgji i Francji i odejdą na swoją własną linję obronną na linję swych twierdz nad Wartą i Wisłą na wschodzie, a nad Renem na zachodzie. Tak mówią „wymowne“ cyfry i logika faktów.

Warto jeszcze podnieść i zaznaczyć „ideową“ stronę obecnej wielkiej wojny. Mianowicie każde państwo, — z wyjątkiem Austrji — ma wielką ideę przewodnią w tej wojnie: Niemcy zawojowanie Anglji w koloniach i zasilenie słabnących alkoholicznych Niemiaszków sąsiadami — polskimi Prusakami na wschodzie, zaś Belgijczykami i Francuzami na zachodzie. Niemcy walczą tedy pod hasłem hegemonji w świecie i zdobyczy dla swego narodu.

Francja idzie pod ideą rewanżu, Anglja w imię panowania prawa i oswobodzenia mniejszości narodowych, Rosja w misji słowiańskiej i zjednoczenia Polski. Tylko Austrja wybrała się na tę wojnę z mieczem bez hasła stworzenia Polski a nawet bez hasła dla swego benjaminka Ukrainy z żydami w rządach. Toż trudno, aby był zapał i poświęcenie mas dla tępej w swej polityce Austrji. Na tak wielkie przedsięwzięcie, jak obecna wojna trzeba było mieć coś więcej na sztandarze, boć to nie manewry z ostrymi nabojami. Obecnie za późno!

Na koniec dodam jeszcze fakt bardzo doniosły, że Rosja jest ojczyzną koni, ma bowiem przeszło 20 miljonów koni i to koni w znacznej części nieocenionych w usługach dla armji i ludności, jak np. bajecznie silne i wytrwałe konie syberyjskie.

Rosja ilością koni przewyższa resztę całej Europy.

Wobec takiego stanu rzeczy mniemam, że przewaga musi być po stronie Rosji z powodu koni albowiem w ostatnich stadjach działań wojennych, gdy łańcuch wojsk pieszych stanie się u Niemców cieniutki, będą oni nadrabiać artylerję, której obsługę będzie skutecznie niszczyła rosyjska konnica w swych brawurowych podjazdach i szarżach.

Sas.

Przeciwko epidemjom.

(Informacje z biura Komitetu Ratunkowego).

Jednem z zadań Komitetu Ratunkowego jest działalność sanitarna, w celu zabezpieczenia ludności od możliwych w czasie wojennym epidemji. Sekcja sanitarna Komitetu opracowała szereg instrukcji i pouczeń, które Komitet Ratunkowy roześle do upowszechnienia wśród ludności swoim organizacjom powiatowym. Ponieważ treść tych instrukcji ma znaczenie ogólnie pouczające, niektóre z nich zasługują na rozpowszechnienie przez prasę.

I.

W jaki sposób mogą ludzie zdrowi w czasie epidemji cholery, czerwonki lub tyfusu brzusznego uchronić się od zakażenia?

Trzy ciężkie choroby zakaźne przewodu pokarmowego: cholera azjatycka, czerwonka (dezynterja) oraz dur czyli tyfus brzuszny — choć każda zupełnie innym spowodowana zarazkiem — wykazują tyle podobieństwa pod względem szerzenia się, że dla wszystkich trzech obowiązują te same przepisy ochronne. Sposoby te ochrony osobistej są nader proste i nie wykraczają właściwie po za przepisy codziennej czystości. Można je ująć w następujących przykazaniach:

1. Wiedz, że jedyną drogą, którędy człowiek zdrowy zaraża się cholerą, czerwonką i durem brzusznym, są usta (przez powietrze zarazki wymienionych chorób się nie przenoszą), i bądź pewny, że, **jeśli dopilnujesz skrupulatnej czystości wszystkiego, czego usta twoje dotykają, nie zapadniesz na żadną z powyższych chorób** choćby one dookoła ciebie jak najgroźniej się srożyły.

2. Uważaj więc przedewszystkiem na **czystość własnych rąk**, unikaj niepotrzebnego dotykania się palcami ust, manipulowania w zębach, zaniechaj całowania rąk. Myj ręce jak najczęściej wodą i mydłem, bezwarunkowo zaś przed każdem jedzeniem i po wyjściu z miejsca ustępowego. Pilnuj tego samego u dzieci. Jeżeli przypuszczasz, że dotknąłeś się jakiegoś przedmiotu zawalanego wydzielinami ludzkiemi, obmyj ręce dokładnie płynem odkażającym n. p. 3 prc.-wym rozczynem lysoformu, sapoformu, beroforu, lysolu lub karbolu, wzgl. 1‰-wym rozczynem sublimatu. Doskonałym sposobem dla odkażania rąk, środkiem, który nie niszczy skóry i którego można użyć wygodnie także w czasie podróży n. p. w wagonie kolejowym, jest zmywanie rąk spirytusem 60—70 prc. (Do czystego spirytusu — w braku innego może być i denaturowany — dolewamy 2/3 objętości wody, maczamy w nim następnie kawałek waty, gąbkę lub chustkę i wycieramy dokładnie ręce).

3. **Unikaj niepotrzebnego stykaania się z chorymi lub ozdrowieńcami** z powyższych chorób — przez styczność bowiem z chorym, jego bielizną, pościelą, ubraniem, rzeczami możesz się zarazić, jeśli okoliczności każą ci zająć się chorym, uważaj na ubranie własne (najlepiej ubierz długi płaszcz do prania), staraj się dotykać go li tylko rękami i po skończonej robocie obmyj ręce rozczynem odkażającym, jak podano w rozdziale 2.

4. Nie spożywaj żadnego pokarmu w stanie surowym, jeżeli nie wiesz na pewne, że pochodzi on ze źródła czystego, że podaje ci go ręka czysta i w naczyniu naprawdę czystem. Ponieważ zaś w mieście, a nieraz i na wsi tę pewność rzadko kiedy można mieć, **najlepiej nie jedz wogóle surowych owoców, jarzyn, mleka, (podśmiet.) itp.** Zgotuj, względnie upiecz sobie dany pokarm — gotowanie, nawet bardzo krótkotrwające, niszczy napewne zarazki cholery, czerwonki i tyfusu. Taką samą ostrożność zachowaj i co do pokarmów wprawdzie gotowanych lub pieczonych, lecz sprzedawanych w stanie zimnym, n.p. wobec różnych kanapek, studzenin, kremów, sera wiejskiego itp., mogły one bowiem już po wystygnięciu uledz ponownemu zakażeniu.

5. Przestrzegaj jak **najstaranniej czystości w kuchni**, przedewszystkiem własnej i personalu służbowego, zwracaj baczną uwagę na stan jego zdrowia.

6. **Nie pij wody z rzek, potoków, stawów, otwartych lub źle zaopatrzonych źródeł, lub studni** i nie używaj takiej wody nawet do mycia rąk i twarzy, do zmywania i przepłukiwania naczyń kuchennych. Gdzie niema wody zupełnie pewnej (taką jest n. p. woda wodociągu lwowskiego), należy wodę do użytku domowego przegotować i ochłodzonej używać. Przy tem jednak pamiętaj znowu, że woda przegotowana może ponownie uledz zakażeniu, jeżeli nabiera się ją z dużego naczynia nieczystym garnuszkiem lub szklanką, względnie nieczystą ręką. Dlatego należy wodę przegotowaną trzymać w samowarach, konewkach, dzbankach i t. p. naczyniach, z których możnaby wodę w razie potrzeby do mniejszych naczyń toczyć lub nalewać.

Dla poprawienia smaku wody przegotowanej można dodać do niej soków owocowych, kwasu cytrynowego, cukru itp. Doskonale gasi pragnienie słaba, zimna herbata bez cukru.

Nie pij różnych po ulicach, względnie w brudnych lokalach sprzedawanych limoniad, moszczu itp. i nie spożywaj lodów sprzedawanych w takich warunkach.

7. Staraj się o **wytępienie much i ochraniaj od nich środki spożywcze**, naczynia i nakrycie stołowe, muchy bowiem roznoszą również zarazki cholery, czerwonki i tyfusu.

8. Przestrzegaj **regularnego trybu życia**, zwłaszcza pod względem miary w jedzeniu i piciu, abyś nie osłabił bakterjobójczego działania normalnego soku żołądkowego i nie zmniejszył ogólnej, wrodzonej odporności swojej przeciw zarazkom chorobowym.

Porzuć reklamowane krople lub wódki „żołądkowe", dodawanie kwasu solnego do wody — jest to ochrona niedostateczna, często nawet szkodliwa.

Zachowując powyższe przepisy, można z całem zaufaniem **pozbyć się strachu** przed cholerą, czerwonką i durem brzusznym, tembardziej, że strach znowu przyczynia się tylko do zmniejszenia odporności człowieka wobec zarazy.

WIDZENIA.

Z sonetów: W jesieni 1914.

STRACH.

Ulewny deszcz przemoczył mnie do suchej nitki,
Więc witałem z uczuciem radości niemałej
Strzechy koszlawych domostw, co się przeglądały
W brudnem lustrze rzeczułki mętnej oraz płytkiej.

Każdy dom odrapany był bardzo i brzydki
Kalekiego żebraka obraz doskonały.
Lecz mnie się namiotami śród oazy zdały
Te chamskiego niechlujstwa i nędzy przybytki.

Kłusem wpadłem w opłotki. U pierwszej chałupy
Zsiadłem z konia i kopiąc się przez gnoju kupy,
Dobrnąłem do okienka, błyszczącego w ścianie,

Zajrzałem i natychmiast, trwogą gnany podłą,
Umknąłem, jednym susem skoczywszy na siodło.
Com widział, tego wpisać tu nie jestem w stanie.

STRACH II.

Ocknąłem się wśród nocy na karczemnej ławie.
Było twardo, więc bardzo bolały mnie gnaty.
Na dobitkę, cedziły przeciąg płaszcza łaty...
Z zimna i niewygody byłem chory prawie.

Znów zasnąłem. Przyśniły mi się pióra pawie,
Malowane na fałdach atłasowej szaty;
A potem straszna zmora z wnętrza owej chaty
Przeraziła mnie gorzej, niż wówczas na jawie.

Ocknąłem się powtórnie, zlany zimnym potem.
Trwoga mi druzgotała piersi serca młotem.
Ratunku przed obłędem szukałem w pacierzu.

Przez szpary drzwi nieszczelnych przesiąkał blask świecy
I histeryczny chichot Miriam żydowicy,
Z którą Rafałek igrał w przyległym alkierzu.

POGOŃ.

Trąbki przeciągle grały sygnał do ataku,
Konie rżały. Każdego plutonu żołnierze
Oparli ostrza spojrzeń na swym oficerze,
Czekając słów komendy, albo szabli znaku.

Szablice napisały wreszcie kształt zygzaku
Piorunnego. Pułk poszedł z kopyta w karjerze.
Koń każdy tęgo ziemię podkowami pierze.
Jeźdźca kołysząc lekko, jak pannę w hamaku.

Fojbos z pozycji cofa się razem z wrogami
Ranny. Posoką boską czyste niebo plami.
Ostatkiem bełtów szyje jeszcze bitwy pole.

Naprzód! Nie pierw strzymamy rozbiegane konie,
Aż utkwimy lance groty w złotem słońca łonie,
Albo Srebrnołukiego pojmiemy w niewolę.

Stefan Godlewski.

Wyżywienie ludności Niemiec.

(Dokończenie.)

Przypuściwszy, że prawdziwą jest pogłoska, jakoby Anglja, uprzedzając Niemcy i licząc na to, że ten wygra, kto dłużej wytrzyma, zakupiła już naprzód przyszły zbiór zboża w Ameryce, rozglądnijmy się między innymi krajami, produkującymi zboże na sprzedaż. Krajami takimi są: Stany Zjednoczone, Rosja europejska, Węgry, państwa bałkańskie, Rosja azjatycka, Kanada, Argentyna, Australja, brytyjskie Indje. Zbiory w styczniu odbywają się w Australji i w Argentynie, w lutym i w marcu w angielskich Indjach, w kwietniu w Małej Azji, w maju w krajach nie mających zboża na sprzedaż, w czerwcu w 8-miu stanach Unji amerykańskiej, w lipcu w Bułgarji, Rumunji, na Węgrzech, w południowej Rosji i w wyżej położonych stanach półn. Ameryki, w sierpniu w Niemczech i w stanach kanadyjskich, w październiku w półn. Rosji. Jak widzimy z tego pobieżnego zestawienia, w każdym miesiącu roku słonecznego można nabyć świeży transport zboża, gdy się ma pieniądze i — możność nabycia.

Pominąwszy trudności, wynikłe z zaostrzonej blokady wybrzeży przez sprzymierzone floty angielskie i francuskie, zwróćmy szczególną uwagę na kraje, które mogłyby, a przecież nie dadzą swego zboża Niemcom. Nie da swego zbioru styczniowego Australja, odstąpi go raczej Anglji, Francji i Belgji; nie dadzą swych zbiorów z lutego i marca angielskie Indje z tych samych pobudek; kwietniowy zbiór w Małej Azji (posiadłości tureckie) mógłby nieco zasilić Niemcy, gdyby do ukończenia żniw Anglja i Francja nie zagrodziła drogi zajęciem Konstantynopola; czerwcowy zbiór amerykański zakupiony: z lipcowego zbioru wykluczone Węgry, te zaopatrzą swem zbożem Austrję; wykluczona południowa Rosja, ta niema swego zboża na sprzedaż Niemcom; o Stanach Unji wyżej na północ położonych już powtarzać nie będziemy. Obok Argentyny pozostaje Bułgarja i Rumunja, o ile do tego czasu będą neutralne. Wsierpniu zaopatrzyłyby się Niemcy we własne zboże na pewien przeciąg czasu.

Argentyna, Rumunja i Bułgarja siłami wspólnemi byłyby w stanie zaopatrzyć Niemcy wystarczająco w pszenicę i kukurudzę. Rumunja w porównaniu do Argentyny produkuje kukurudzy w stosunku 2:3, w produkcji pszenicy stosunek ten wypada 3:4, Bułgarja produkuje pszenicy zwyż połowę tego, co Rumunja, kukurudzy zaledwie jedną siódmą część. Turcja europejska i azjatycka produkuje pszenicy tyle, ile Bułgarja, kukurudzy mniej niż połowa produkcji Rumunji. Do zbycia ma niewiele, wobec zapotrzebowania własnego państwa, liczącego prawie że tyle ludności, ile owe trzy państwa razem wzięte.

Uprzytomnić sobie wreszcie należy, że najznaczniejsze i najżyźniejsze obszary uprawne zbożem znajdują się w prowincjach wschodnich państwa — dolnym Niemnem, Pregołą, w niżu nadwiślańskim, w Poznańskiem i na średnim Śląsku — narażonych najbardziej na zajęcie, w razie pomyślnej ofenzywy ze strony wojsk rosyjskich. Tu przeważnie odbywa się uprawa żyta, którego Niemcy produkują zwyż 2 i pół raza tyle, ile pszenicy.

Najtrudniejsze chwile, jakie Niemcom przechodzić wypadło, są teraz, na przednowku, w oczekiwaniu własnych zbiorów zbóż i kartofli.

Zapowiedzią głodowych czasów w Niemczech są: „ekonomiczne jadłospisy"; specjalne biura konsultacyjne dla udzielania mieszkańcom bezpłatnych porad w dziedzinie odżywiania się; uroczyste zobowiązania piśmienne uczniów w szkole, że jeść będą tylko jedną kromkę chleba; pochwały dla krótkotrwałego głodu, spowodowanego odmawianiem sobie śniadania; wyjazdy zamożniejszych Niemców do krajów neutralnych, celem zaoszczędzenia środków spożywczych na korzyść uboższych warstw ludności; troskliwe rekwirowanie koni, bydła i furażu, oraz wszelkich produktów spożywczych w Królestwie Polskiem, przeszukiwanie dołów ziemniaczanych, zabieranie ziemniaków i wywożenie ich do Prus; projekt ustawy o monopolu handlowym na azot; zniesienie cła wwozowego na cukier i liczne inne zabiegi — w armji: stały wzrost liczby jeńców, szeregowców niemieckich, oddających się chętniej do niewoli.

Nie wesoło musi być i w Austrji, jeżeli w Wiedniu zdarzają się dni, że za żadne pieniądze nie można już dostać chleba i mąki, jeśli kartofle zaczynają być specjałem, dostępnym tylko dla bardzo niewielu ludzi, jeśli z powodu podrożenia bydła zamyka się jatki; tem groźniejszą staje się sytuacja, gdy nawet na Węgrzech wydaje się rozporządzenie o zabraniu z prywatnego posiadania wszystkich zapasów smalcu wieprzowego, gęsiego i ryżu.

Zapasy z dniem każdym się wyczerpują, a do nowych zbiorów jeszcze cztery pełne miesiące.

Nadziei na lepsze nie rozświetlają na horyzoncie wojennym nieustające błyski granatów i szrapneli a do wyświetlenia sytuacji nie przyczynia się wcale stanowisko państw dotychczas neutralnych. I gdy chodzi o czerpanie z zasobów produktów spożywczych państewek ościennych, objawy takie, jak: zakaz wywozu świń z Danji z okazaniem się równoczesnem, że urodzaje tamże w r. ub. były gorsze, niż w latach poprzednich, ogłoszenie dekretu królewskiego w Rumunji o zakazie wywozu grochu, żyta i jęczmienia, uważać należy jako zapowiedź nieuniknionej katastrofy w Niemczech.

Jeśli generał niemiecki Blume z końcem jeszcze lutego przyszedł do przekonania, że „naród niemiecki stoi teraz (w lutym) przed rozstrzygnięciem takich pytań, jakie powstają tylko w oblężonych twierdzach" — to w dalszym ciągu tej tragedji przyjąć należy, że nim żniwa nastąpią, Niemcy staną „oko w oko ze śmiercią głodową".

Z zestawienia siły produktywności niemieckiej roli, z uwzględnieniem do pewnych możliwych granic dalszego postępu w uprawie tejże, z nierównomiernie szybkim wzrostem ludności w Niemczech, dochodzimy tą również drogą do przekonania, wyrażonego przez A. Niemojowskiego (w odczycie wygłoszonym tymi dniami w Kijowie), że wojna obecna „nie jest wynikiem zatargu dyplomatycznego, ale wynikiem kolizji, sięgających daleko głębiej, niż się to na pozór wydaje". Osią, około której obraca się „ideologja" pruska, jest przedewszystkiem zaspokojenie potrzeb 65-cio miljonowego narodu, które wzrosną z rokiem każdym do niemożliwych granic. Więc, gdy z Niemiec lub przy ich poparciu maszerowały za granicę osobno, aby bić razem, wszelkie pacyfizmy, socjalizmy, humanizmy, helienizmy i parnasizmy, trafiając chłostą ze szczególną zapamiętałością zwłaszcza nas naród polski, to nie w innym celu, jak tylko, żeby nas zdezorganizowawszy wykreślić z mapy świata i z listy narodów.

Z punktu widzenia ekonomisty: osiąść na ziemi naszej jako Herrenvolk, a nas zamienić w swych pachołków.

Zawadzamy im w pochodzie na wschód.

Po zwycięskiej dla trójporozumienia wojnie należałoby im zostawić Kamerun, żeby mieli możność zwrócenia nadmiaru swej ludności w tamte strony, wybiwszy im poprzednio z głowy, że ani Polska, ani Rosja, ani reszta Słowiańszczyzny i Europy nie są Kamerunem.

L. Stachoń.

NADESŁANE.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

DR. K PODLEWSKI
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12, 3—5
ulica Zimorowicza l. 5 — Tel. nr. 303. 1001

Nowy, rozszerzony lokal! 1004
Zakład Doc. Dra Eug. Piaseckiego
Gimnastyka lecznicza, masaż, ortopedja. Ossolińskich 11
Ord. 3—4. Gimn. zdrowotna dla chłopców i panienek 5—6.

Krew.

Wydało się to wszystko snem. Las, spowity zaciszną głębią śniegu, niebo niebieskie i iskrzywe w południowej godzinie cichego, słonecznego dnia — cichy szept z głębi, z pośród drzew, jakby pajęczyna wspomnień, pamięci i rozpaczy.

Lecz przedewszystkiem cichość. Gdzie się podziały pułki? Gdzie niesłychany zgiełk armat i sołdackie wrzaski? Podniósł głowę ze śniegu, lecz ból przychylił go znowu do ziemi, patrzył więc zdrowem okiem w bliziutki śnieg i widział migocące, jakby w tańcu, płatki. Od dołu tego śniegowego szańczyka przeciągała jednak ciemna, bronzowa plama jego własnej krwi, wytoczonej i wczoraj i dziś.

Chciałby ją powrócić w żyły, rozgrzać, usynowić. Lecz było to niemożliwe. Poczuł, że ona umarła, że stała się dla niego czemś tak samo obcem, jak nieprzyjacielski bagnet, jak nieprzyjacielski szyk bojowy.

I znowu wydało się to wszystko dziwnym snem, co się nie prześni prędko. Nawet nie chciał, aby się prześnił. Krew zamarzła w śniegu i zbiła mu z niego lodowe, brunatne łoże, na którem się czuł u siebie. A zresztą poco się ratować? Czy to nie jest wszystko jedno, pójść teraz między ludzi, czy zostać tu wśród drzew?

Zagubiony w szaleństwie ataku, niosąc dziesiątek kul w sobie, odbiegł od tego wiru, który porwał wszystkich jego żołnierzy. Chciał po kilku miesiącach walki wreszcie się opamiętać — i opamiętać właśnie teraz. Znacząc każdy krok krwawemi pieczęciami, biegł coraz dalej i dalej, choć śnieg był coraz głębszy. Szukał w gorączkowem, błędnem pragnieniu jakiegoś kącika, gdzieby raz wreszcie nie słyszeć jęku szrapneli. Zdobywszy krwawy urlop ran, ze wstrętem porzucił szereg. I chciał się opamiętać, chciał coś przeliczyć. Lecz w głowie poczuł ołowiany szum i bezmyślne, dziwne trzaski, podobne do oddalonych salw. Przed oczyma potroiły, ustokrotniły się drzewa, w głowie rozgorzał ogień. Nie było czasu nawet przysiąść. Oficer runął w śnieg, zasłanając oczy rękami.

A i tu trafiały kulki, strącając z gałązek śnieg i ginąc w głębi lasu. Choć padał zmrok, kołysała do snu coraz gorętsza kanonada. Lecz drzewa nie zatraciły zimnej krwi, raczej się zeszły i nad oficerem pochyliły. Tacy to są ludzie — zaszeptały do siebie raz i drugi i trzeci. Oficer spał wśród nich. Niesłychany to był sen.

Przyszła bowiem do niego Zosia i zapłakała najszczerszemi łzami. Co się zrobiło z jej ukochanego, i czy się kiedy wyleczy? Białą ręką dotknęła jego czoła i oczu, lecz natrafiła na krew. Cofnęła tedy dłonie i zapłakała jeszcze bardziej gorzko. Ona nie chciała jego krwi. I wszystko to widział w różowej, cudownej mgle, co się przeplotła z drzewami i huczała w takt armat w rozpalonej, wielkiej głowie. Chciał wyciągnąć rękę i dotknąć twarzy Zosi, aby się przekonać, czy to nie jest złudzenie, chciał poprosić, żeby go pocałowała słodkiemi ustami, już ostatni raz na pożegnanie. Chciał wreszcie tylko, aby raz wyraźnie spojrzała na niego, ale nie mógł już Zosi odszukać. Wiedział, że była blizko, ale nie widział jej. Mgła ją zakryła, zżarła. Mignęły słodkie usta, już jednak nie do pocałunków i rozsypały się nagle na tysiąc drobnych, świecących, jak płatki śniegu, iskierek.

— Umieram Zosiu, chyba ci jest mnie żal?

— Bardzo żal — szepnęły drzewa.

— Więc pożegnaj mnie i rozstaniemy się.

— Nie nie mogę.

— Jakto, jakto?....

— Śmierć jest właśnie samotnością.

— Umieram, Zosiu, czy nie jest ci mnie żal?

Było tak strasznie zimno, lecz rozumiał, że właśnie śmierć jest taka. Lecz już wszystko jedno, chciałbym tylko jeszcze dać Zosi jakoś znać, że to już wszystko jedno. I właśnie rozpostarły się drzewa i zobaczył biegnące pułki. Tupot i chrzęst nóg w śniegu był taki ożywczy! I wtedy właśnie mignęło mu słońce i zaszumiały w mrozie sosny.

— Szumią w mrozie sosny, — pomyślał słowami, budząc się.

I teraz, gdy się ocknął, poczuł, że w żyły zamiast krwi, wstąpił rozpaczliwy mróz, iż w sercu zamiast krwi miał kawałki lodu, ciężkie i wrogie, jak nieprzyjacielskie kule i że w głowie, zamiast myśli znalazła się wielka, rozdęta pustka.

Tedy resztą podźwignął się sił i spojrzał w słońce. Patrzyli na siebie długo, długo. Oficer uśmiechnął się, lecz z ust pociekła krew, posunął się krok'i drugi. I tak szedł od drzewa do drzewa w podartem ubraniu, ranami zaczepiając o sęki, różowiąc korę odciskami palców, które mu skuła skrzepła krew w jakieś bojowe rękawice. Na twarzy przylgnęły do krwawego plastra igliwie i gałązki, na piersiach obwisł, niby blacha, grunatny, stęgły ubiór.... Szedł, niby wojenna maszkara, niby śmiertelny marzyciel, zapatrzony w słońce. Ostatnia to była przechadzka.

I jakby naumyślnie w dali łysnęły białe ściany dworu, a bór przedzierzgnął się w park. Urodziły się i pobiegły, zaniesione śniegiem, alejki i białe, skute z brzozowych bierwion, ławeczki. Opodal, dworu leżały wyciągnięte, zniesione niemiecką siekierą, smukłe ciała włoskich topól, dumne nawet w poniżeniu.

Oficer tulił się przy drzwiach i wlókł się coraz dalej i dalej. Poco, dlaczego, czy mógł uciec od ran? Chwilami przystawał i dyszał ciężko. Czuł, że nie przemaszeruje wiele, lecz właśnie tu, w tem miejscu nie chciał umierać. W głowie rozdzwoniły się dźwięczne dzwony, oddalone, zwiewne wspomnienia dziecinnych lat, z przed bardzo dawna, jeszcze z przed wojny—otoczyły oczy maligną barw i obrazów. Ostatnia, niepowetowana reszta sił uciekała przez drżące nogi do ziemi. Brał tedy śnieg z gałęzi i kładł go na usta, na potrzaskane czoło. Nie chciał już żyć, lecz pragnął jeszcze patrzeć parę minut na śnieg, na drzewa, na słońce. Czy były mu tak drogie? Nie, ale chciał je zapamiętać. Lecz śnieg rozpłukał krew i na zdrowe oko ciągle zaciekała barwna czerwona wstążeczka. Chciał ją odsunąć, odgonić. Napróżno. Spojrzał po sobie, po dłoniach, po mundurze. Z nieprzewiązanych ran sączyła się gęsta, zmęczona krew, spływała po już zakrzepłej, tworzyła nowe pokłady, stygła na palcach, jak stalaktyty.

Już dosyć było fizycznej męczarni i duchowej udręki. Oficer zrozumiał, że żyjąc, nigdyby nie odpoczął tak, jak odpocznie za chwilę, klęknąwszy na śniegu. I odpoczynek wieczny wydał się bezsprzecznie pełen powabu. Niczem jakiś narkotyk, niczem jakieś uroczyste, najuroczystsze święto. Śmierć, jako ostateczne znużenie.

Spojrzał po drzewach. Park wyrósł najzupełniejszy. Biegły regularne ulice i strzyżone szpalery, nietknięte ręką wojny. Właśnie tu ściana gęstych grabowych gałązek splotła szaniec, wydęty ku dworowi. Oficer postąpił chwiejnie jeszcze parę kroków, aby spojrzeć na dwór i wieś w dole, lecz się zatoczył i przysiadł na ziemi. I właśnie wzrok jego padł na śnieżnego bałwana, ulepionego na zakręcie alei..

Biała statueta wyszczerzyła na niego wielkie, śnieżne oczy, które mu zabrały resztę życia. Za to w ustach siedzącej królewny lekkim cudem ręki artysty został zaklęty uśmieszek tak wyniosły, że prawie lubieżny. Głowa stroiła się w obfite koki, a stromą pierś najwyraźniej obciskał stanik. Siedziała na rzeźbionym fotelu i oparła drobne dłonie królewskie na obie poręcze, mały paluszek lewej ręki, unosząc w wytwornym grymasie. Lecz przedewszystkiem wzrok umierającego widział te usta niesłychanego powabu, o kształcie „kierowego asa".

I w ostatniej, długiej minucie zapatrzenia ogarnął oficera niezwykły splot wrażeń: spojrzał wszerz i wzdłuż po świecie, zobaczył się poza wojną, poza śmiercią, poza sobą samym. Ocenił i zrozumiał z przenikliwą, cudowną jasnością właściwą wartość tych kilku miesięcy i cały ciężar przelanej krwi. Ocenił zimno posągu i nie patrzył na błędne jego oczy. Stało się jasne, poco się tu przywlókł.

I wtedy, już ukończywszy rachunek, pozwolił sobie paść resztką płonącego wzroku na białe usta, o niewysłowionym miłosnym powabie. W rzadkiej, choć nawskróś zimnej rozkoszy, jaką z nich spił, nie chciał pozostać. Pomyślał o Zosi. Ostatkiem sił przypełzł do stóp śnieżnej damy i w przedzgonnem uniesieniu, z czołem, pełnym blasku, piszczącym krwią palcem pomazał, klęcząc, te nieskazitelne wargi, że uśmiechnęły się żywą krwią. Wtedy królewna wstała, niosąc swą pieczęć ust, zgasiła najpierw jego zwycięskie serce i poszła po świecie, który czy i jej się wyda snem?

Jerzy Gąssowski.

Wojna Rosji z Austrją i Niemcami.

Jak donoszą do „Rieczy" z Kopenhagi naczelnik austryjackiego sztabu jeneralnego„ Hötzendorff, nie tai, że Austrja i Niemcy zmuszone są do przejścia do obrony, ponieważ Rosjanie paraliżują wszystkie próby austryjacko-niemieckiej ofensywy.

* * *

Z Bukaresztu donoszą, że wyjazd marszałka von der Goltza do Sofji miał na celu porozumienie się z Bułgarją, której za zachowanie neutralności ofiarowano część Tracji do linji Enos-Midja.

* * *

Dzienniki rosyjskie wspominają ex re ustąpienie gen. Ruzskiego, że zapadał on na zdrowiu już od dawna. Już podczas wojny japońskiej gen. Ruzski czuł się niezdrów.

* * *

„Birż. Wiedom." zaznaczają, że walki na zachód od Niemna rozwijają się dla Niemców niekorzystnie. Broniąc defile jezior Niemcy, ponoszą porażki, które zmuszają ich do odwrotu.

* * *

Jak telegrafują do „Birż. Wiedom." z Kopenhagi, austryjacki sztab donosi, że w dolinie Mezo-Laborcz toczą się bezprzykładne pod względem dzikości walki. Ataki Rosjan trwają dnie i noce i odznaczają się nieprawdopodobną, prawie szaloną energją i impetem. W walkach biorą już udział oddziały wojsk rosyjskich, które blokowały Przemyśl.

Jeńcy.

Kijów. 20 (2) (PAT.) Dziś rano przybyły tu dwie partje oficerów z załogi przemyskiej. Jedna licząca 504, druga 367 osób. W tych partjach jest również sztab fortecy, a w tej liczbie 3 generałów i 11 wyższych oficerów.

Codziennie przebywa przeciętnie po 10.000 szeregowców z Przemyśla i Karpat.

Na froncie zachodnim.

Z POLA WALKI.

Paryż 19 (1) (PAT). Komunikat urzędowy, wydany w dzień.

Walka minowa toczy się w wielu punktach frontu. Tak pod Dompierre na południowy zachód od Peronne wysadziliśmy udatnie cztery miny. Koło fermy Kolera na północ od Berry au Bac wysadziliśmy minę, posterunek obserwacyjny nieprzyjaciela znikł w wyrwie, utworzonej przez eksplozję.

Dokładna liczba wziętych w lesie Le pretre jeńców wynosi 140 ludzi z 3-ma oficerami. Wszystkie kontrataki zostały tu odparte.

Atak nieprzyjaciela, skierowany na nasze czołowe posterunki w okręgu Parrois, została wykonany, jak się zdaje, przez jeden bataljon obrony krajowej i skończył się niepowodzeniem; nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

NOWY POBÓR WE FRANCJI.

Paryż 19 (1) (PAT). W Izbie posłów Millerand przedłożył projekt powołania rekrutów 1917 r. Izba przyjęła projekt, według którego pobór odbędzie się na podstawie specjalnego prawa.

Po uchwaleniu projektu socjalista Vaillant oświadczył, że ani on, ani jego stronnictwo nie mają zamiaru odmawiać żadnych ofiar, koniecznych do obrony państwa, ma jednak nadzieję, że Francja zwycięży zanim będzie zmuszona uciec się do powołania rektrutów 1917 r.

DZIAŁANIA LOTNIKÓW.

Sztokholm. 20 (2) (PAT.) Z Mühlheim donoszą, że wczoraj nad miastem ukazał się lotnik nieprzyjacielski i rzucał bomby. Nad Neidenburgiem nieprzyjacielski lotnik także rzucił parę bomb i sprawił pewną szkodę materjalną.

Wojna z Turcją.

W Adrjanopolu dokonywa się koncentracja wojsk. Do Tracji tureckiej i Adrjanopola przybywają nieustannie nowe siły z Małej Azji. Był tam także Enwer-pasza i oglądał fortyfikacje. Odnoszenie się władz tureckich do Bułgarów stał się bardzo przykry. Wielu Bułgarów aresztowano, a mienie ich Turcy skonfiskowali.

* * *

Do „Now. Wrem." telegrafuja z Rzymu, że operacje rosyjskie w Bosforze wywarły we Włoszech wielkie wrażenie i spowodowały zupełne niepowodzenie planu Bülowa pertraktacji z Włochami i ustępstw na ich rzecz.

Dardanele i Bosfor.

Bombardowanie Bosforu.

Piotrogród 20 (2) (PAT). Według uzupełniających wiadomości o bombardowaniu zewnętrznych fortów Bosforu w dn. 15 (28 marca, dystans, z którego strzelały okręty rosyjskie, wynosił 40—60 kabli (kabel = 180 metrów. — Red). Statki znajdowały się więc w sferze ustawienia min i w odległości, w której strzelanie z tureckich fortów nadbrzeżnych było możliwe. Podczas walki przed statkami rosyjskiemi pływały parowce i torpedowce w celu wyłowienia min. Min jednak nie znaleziono a forty tureckie nie odpowiadały na ogień statków rosyjskich.

„Birż. Wiedom." donoszą z Aten, że we wtorek o świcie flota sojusznicza wznowiła energiczne bombardowanie dardanelskich fortów; bombardowanie to jest początkiem nowych operacji.

Do „Rieczy" donoszą z Paryża, iż angielscy korespondenci stwierdzają, że ogień z dardanelskich fortów słabnie i staje się nieregularnym.

„Now. Wrem." stwierdza, iż potwierdza się wiadomość o ustawieniu przez Turków w wielu punktach Dardanel, a zwłaszcza w okolicach Nagary moździerzy większych rozmiarów.

Do „Russk. Sł." telegrafują z Aten, iż w niedzielę nad flotą sojuszniczą, operującą w Dardanelach, pokazał się niemiecki aeroplan, który rzucił bomby na statki sojuszników, nie uszkodził jednak żadnego statku Aeroplany odpędziły angielskie hydroplany.

* * *

Do „Russk. Wiedom." telegrafują z Sofji, iż specjalnem „irade" sułtańskiem została utworzona piąta armja dla operacji w Dardanelach, na czele jej stoi Sanders.

Na morzu.

Blokada Niemiec.

Tulon 19 (1) (PAT). W ostatnich 3 dniach krążowniki państw sprzymierzonych przejęły na rozmaitych statkach z górą 2503 przesyłek, wysłanych z Niemiec. Pięć statków sprowadzono do portów, gdzie wyładowano z nich towary, skierowane do Niemiec, lub wysłane przez Niemcy.

Londyn 19 (1) (PAT). W kanale La Manche zatrzymano wielki parowiec holenderski „Ludwik Wannasau" z ładunkiem oleju lnianego. Przypuszczają że statek ten dostarczał oleju nieprzyjacielskim łodziom podwodnym. Załoga składa się przeważnie z Niemców.

Londyn 19 (1) (PAT). Po rewizji parowiec „Wannasau" uwolniono.

Londyn (20 (2) (PAT). Wojenny statek angielski przyprowadził do Grymsby parowiec norweski, zatrzymany na morzu Północnem z ładunkiem słoniny, kiełbas i skór, przeznaczonych dla Niemiec.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Londyn, 19 (1) (PAT.) Wczoraj koło Beachy-Cheat niemiecka łódź podwodna zatopiła bez poprzedniego uprzedzenia parowiec „Emma", płynący do Hawru. Statek zatonął natychmiast, przyczem z 19 ludzi załogi utracono 17. W temsamem miejscu łódź niemiecka zatopiła statek angielski „Seven Six" o pojemności 1194 tonny. Statek zatonął w ciągu 3 minut, z załogi utonęło 18 osób.

OPERACJE LOTNIKÓW ANGIELSKICH.

Londyn, 19 (1) (PAT.) Admiralicja donosi, że lotnik angielski dokonał pomyślnego napadu na budujące się w Antwerpji łodzie podwodne i rzucił cztery bomby. Drugi lotnik atakował stojące w Seebrügge dwie łodzie podwodne. Obaj lotnicy wrócili szczęśliwie.

Wojna serbska.

BOMBARDOWANIE ANTIWARI.

Cetynia. 19 (1) (PAT.) Przedwczoraj kilka austryjackich statków wojennych wypłynęło z zatoki Kotarskiej i podeszło do Antiwari. Ze statków uniosły się dwa aeroplany, rzuciły 9 bomb, uszkodziły budynek kompanji włoskiej i wróciły na statki.

Włochy.

„Russk. Wiedom." donoszą z Genewy, że wojska rozkwaterowane w środkowych i północnych Włoszech koncentrują ku granicy austryjackiej. Krążą wieści, iż król wkrótce uda się do Modeny lub do Bolonji, gdzie będzie się znajdowała główna kwatera armji włoskiej. Austryjacy przenieśli sztab jednego korpusu do Villach. Tysiące robotników i żołnierzy budują forty i artyleryjskie pozycje.

Rzym, 19 (1) (PAT.) W Medjolanie urządzono ogromną manifestację na rzecz wojny. Kilka tysięcy zwolenników wystąpienia Włoch zebrało się na placu katedralnym z posłem republikańskim Chieza i redaktorem Mussolinim na czele. Ten ostatni wzywał zebranych do złożenia pod pomnikiem Garibaldiego przysięgi, że Włochy wypowiedzą wojnę inaczej wybuchnie rewolucja. Braci Garibaldich powitano entuzjatyczną owacją.

Niespodziewanie manifestanci zostali napadnięci przez tłum uzbrojonych socjalistów-neutralistów. W bójce zraniono 30 osób kijami i kamieniami. Neutralistów zmuszono do ucieczki, a manifestacja odbywała się dalej. Manifestanci przeciągali przez główne ulice miasta z okrzykami: „Precz z Niemcami i Austrją!" „Niech żyje wojna!"

W składzie Kruppa wybito szyby, konsulat turecki obrzucono kamieniami. Redakcji pism socjalistycznych i neutralistycznych pilnowała wojsko. Wieczorem aresztowano 150 osób.

Wiadomości telegraficzne.

ŚWIĘTA SIRA EDWARDA GREYA.

Londyn 19 (1) (PAT). Minister spraw zagranicznych sir Edward Grey wyjechał z Londynu na trzytygodniowe ferie świąteczne.

Kierownictwo ministerstwa objął Asquith.

Z ROSJI.

Piotrogród 20 (2) (PAT.) Sekretarz stanu Kriwoszein zwrócił się do dowódców wojsk okręgu moskiewskiego i kazańskiego z prośbą, aby wobec istniejących w Rosji znacznych zapasów pszenicy znieśli zakaz jej wywozu w tych guberniach, w których taki zakaz wydano.

Sekretarz stanu Kriwoszein uważa za konieczne zniesienie wszystkich ograniczeń, krępujących działalność osób prywatnych co do skupu i wysyłania produktów żywnościowych i paszy oraz dowozu ładunków do stacji kolejowych.

WĘGIEL ANGIELSKI.

Londyn 20 (2) (PAT). Komisja, badająca przyczyny podrożenia węgla, zaproponowała ograniczenie wywozu do portów neutralnych.

ECHA ZAMACHU W SOFJI.

Sofja 20 (2) (PAT) Podczas debaty w narodnem sobraniu nad kwestją zmiany dyrektora najwyższej Izby kontrolnej demokrata Takew dotknął sprawy zamachu terorystycznego w kasynie miejskiem, którego głównym sprawcą był urzędnik Izby kontrolnej, przyjaciel Genadiewa, Anastazów. Mówca wyraził przekonanie, że odpowiedzialność za przestępstwo poniosą również intelektualni jego sprawcy.

Mozyrz. 20 (2) (PAT.) Spaliła się tu fabryka zapałek „Błyskawica".

Borżom. 19 (1) (PAT.) Rankiem i w ciągu dnia odczuwano tu trzęsienie ziemi. Źródło mineralna reagowało silnem wzburzeniem.

REWELACJE VENIZELOSA.

Jak telegrafują z Aten do „Russk. Wiedom.", Venizelos oświadczył przyjaciołom w obecności dziennikarzy, iż w archiwum greckiego ministerstwa spraw zagranicznych znajduje się nota, wręczona Grecji w listopadzie przez przedstawicieli pastw trójporozumienia. Notą wskazywała, iż sojusznicy nie domagali się i nie będą się domagali od Grecji żadnych terytorjalnych ustępstw za ewentualne jej usadowienie się w Małej Azji. Kiedy Venizelos usuwał się od działalności politycznej, to trójporozumienie żądało od Grecji tylko tego, aby ona nie domagała się do Serbji terytorjalnych ustępstw na rzecz Bułgarji. Wzamian za to trójporozumienie ofiarowało Grecji rekompensaty. Venizelos dodał, iż Bułgarja nie wmiesza się do wojny, ponieważ i tak za swoją neutralność otrzyma w razie zwycięstwa od trójporozumienia linję Enos-Midja i część serbskiej Macedonji.

Wiadomości bieżące.

— **W święta Wielkiej Nocy, symbol Zmartwychwstania, życzymy Czytelnikom i Przyjaciołom „Słowa Polskiego" hartu i tężyzny ducha, które pozwolą nam przetrwać zawieruchę dziejową na dalszą pracę około Zmartwychwstania i Zjednoczenia Ojczyzny.**

— **Następny numer „Słowa Polskiego"** z powodu świąt ukaże się dopiero we wtorek rano.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorjum astronom. Politechniki w d. 2 kwietnia b. r.

Godzina (Czas lwowski)	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pp.)	Temperatura. Najwyższa	Temperatura. Najniższa
7 rano	740·03	—1·7	WSW.1	0·0	+7·1	—3·4
2 popoł.	738·89	6·4	WSW.1			
9 wiecz.	738·41	30	WSW.2			

Uwaga: Pogoda.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 12 rano +8·5 st. Celsiusza.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W poniedziałek o godz. 3.30 po zniżonych cenach „Rozkosze domowego ogniska", farsa w 3 aktach Hennequin'a i „Piękna Galatea", operetka komiczna w 1 akcie z muzyką F. Souppe'go. Wieczorem „Cnotliwa Zuzanna", operetka w 3 aktach z muzyką Jana Gilberta.

We wtorek o godz. 3.30 pop. po zniżonych cenach „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego i „Skarb za kominem", operetka w 1 akcie z muzyką Koszata. Wieczorem pierwszy raz „Paryżanie na prowincji", farsa w 3 aktach G. Gondinett'a i część muzyczno-wokalna.

W środę „Cnotliwa Zuzanna", operetka w 3 aktach z muzyką Jana Gilberta.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki 5).

— **Teatr w Kasynie miejskiem** — jak donoszą — dzięki kompetentnemu kierownictwu dyrektora p. Andrzeja Lelewicza może się poszczycić nadzwyczaj udatnym i doborowym układem nowego repertuaru, wchodzącego w życie od poniedziałku. W poniedziałek i we wtorek odbędą się po dwa przedstawienia: popołudniowe i wieczorne.

We wtorek wieczorem odegrana zostanie po raz pierwszy wyborna farsa w 3 aktach E. Gondinett'a p. t. „Paryżanie na prowincji" obfitująca w mnóstwo komicznych momentów. Obsadę ról w tej sztuce stanowią pp.: Eugenja Kwiatkiewiczowa, H. Miłosz, H. Latoszyńska, J. Dobrzański, K. Okornicki, E. Kalinowski, J. Rygier, M. Pell, L. Łuszczewski, A. Nowakowski i inni. Reżyserje p. Kazimierz Okornicki.

Drugą premierą w sobotę 10 bm będą „Romantyczni", komedja 3 aktowa Z. Rostanda, znanego autora „Cyrana de Bergerac" i „Gniatka".

Ponadto w ciągu całego tygodnia grywane będą lepsze sztuki z poprzedniego repertuaru, wśród których prym dzierżą: „Cnotliwa Zuzanna", operetka w 3 aktach i „Lekkomyślna siostra", komedja w 4 aktach W. Perzyńskiego.

— **P. Eugenja Kwiatkiewiczowa,** znana artystka dramatyczna tutejszego teatru miejskiego, wystąpi w „Paryżanach na prowincji" we wtorek 6 bm. w teatrze w Kasynie miejskiem.

= Z CHWILI. =

Obok przepowiedni pani de Thebes oraz innych wróżbitów, wydawany bywa corocznie horoskop na podstawach astrologicznych. Nieobeznanym z wiedzą tajemną mogłoby się zdawać, że horoskop ten spóźnił się, ukazując się dopiero teraz. Tak jednak nie jest, gdyż rok astrologiczny zaczyna się 1-go marca.

Według przekonań astrologów, rok 1915 będzie fatalny dla świata, zbiega się bowiem ze zjawiskiem, powtarzającem się raz na 960 lat — wielkiem zjednoczeniem się dwóch największych planet: Saturna i Jowisza pod znakiem Barana (marzec).

Zjednoczenie to nastąpiło po wielkiem złączeniu się w lipcu roku zeszłego Jowisza i Marsa pod znakiem Lwa (lipiec).

Już osiem razy kroniki astrologiczne notowały wpływ tych złączeń na wybuch krwawych wojen, przepowiednie też gwiazd na rok bieżący nie są wcale pocieszające.

Wojna obecna — mówią gwiazdy — ma się ciągnąć dokładnie 389 dni (prawie 13 miesięcy). Do sierpnia, kiedy Saturn i Jowisz wejdą w znak Panny, nie należy oczekiwać zdarzeń pomyślnych. Wiele złego przyniesie zwłaszcza wiosenne zrównanie dnia z nocą: wiosną więc odbędą się najkrwawsze bitwy.

Dla Niemiec i Austrji rok 1915 przyniesie szereg nieszczęść: zupełny pogrom cesarstwa Hohenzollernów, rozdział Austrji i Węgier oraz rewolucje w obu państwach.

Horoskop astrologiczny rozdziela wypadki podług miesięcy jak następuje:

Marzec otwiera drogę do Konstantynopola.

Najpóźniej 26 kwietnia Włochy wystąpią przeciw Austrji i Rumunji. Wystąpienie to będzie jednak nieco spóźnione, skutkiem czego Włochy stracą niektóre posiadłości.

Maj przyniesie bitwy morskie, w których Niemcy stracą połowę swej floty. W końcu maja Turcja zostanie ostatecznie rozgromiona, około czerwca w Portugalji będzie odbudowana monarchja.

W czerwcu odbędzie się zawarcie pokoju między Austrją i państwami trójporozumienia, Niemcy zostaną osamotnione.

Sierpień i wrzesień — miesiące fatalne dla Bułgarji, gdyż wybuchnie silny ferment, zakończony, być może, przewrotem dynastycznym.

Koniec roku bieżącego będzie radosny dla całego świata.

Tak mówią gwiazdy.

— **Święta tegoroczne** będą zarazem świętem wiosny; Wielka Sobota wystąpiła już w całej krasie wiosny. Zima długo się z nią mocowała, coraz dorzucając trochę śniegu. Wielki tydzień jeszcze był śnieżny we Lwowie. Pod spodem leżały tu i owdzie pokłady śniegu starego, nieraz czarnego z brudu, a nowy srebrzył go puchem. Ale dzieci przynosiły już ze wsi pączki pierwiosnków i sprzedawały na ulicach. W sklepach ukazały się pierwsze bukieciki fijołków, a w owocarniach — wiązki rzodkiewki. Oto miejskie zwiastuny wiosny. Gdzieś na wsi krążą bociany, a w niebo, wzbija się — aż dziwnie słuchać — radosna pieśń skowronka.

Wiosna idzie...

— **Wielka Sobota.** Wszystkie światła w kościele pogaszone, nawet wieczna lampka przed Bożym Grobem nie płonie. Celebrans ks. kan. dr. Badeni z kadzielnicą z Paschałem, z granami (z lnu) na tacy, ze świecą pojedyńczą i potrójną i kociołkiem święconej wody udał się z przed wielkiego ołtarza przed kościół celem poświęcenia ognia. W tym celu zapalono iskrą z krzemienia hubkę, od niej dopiero zapałkę, a nią nagromadzone przed kościołem ciernie. Po poświęceniu i okadzeniu ognia celebrans zapalił płonącem cierniem świecę i wrócił do kościoła. Następnie płonącą świecą zaświecił jedno ramię trjangułu, a kantor przebrany w białą dalmatykę zaintonował „Ecce lumen Christi" (Oto światłem Chrystus). Na środku kościoła zaświecił drugie ramię trjangułu, a przed wielkim ołtarzem trzecie. Po poświęceniu granów i paschału, zapalił paschał a od niego dopiero zapalono świece przy Bożym Grobie. Po poświęceniu wody wlano ją do kociołka chrzcielnego i do kropielnic, intonując litanję do Wszystkich Świętych. O godzinie 10 rozpoczęła się suma, której prezydował ks.

arcybiskup Bilczewski. Przy mszy św. używano kołatek, dopiero na „Gloria“ odezwały sięwszystkie dzwony, które znów milkną aż do resurekcji. Po mszy św. odbyło się homagjum, t. j. hołd duchowieństwa składany arcypasterzowi. Kapituła, proboszczowie i prowincjałowie klasztorów przystąpiło do arcypasterza i całowało go w pierścień. Nabożeństwo zakończyło się nieszporami.

O godzinie 6 popołudniu resurekcja.

— **Świąteczne zarządzenie.** Gradonaczelnictwo m. Lwowa zarządziło, aby w ciągu nocy dzisiejszej (na niedzielę) nie zatrzymywano nikogo, przechodzącego ulicami.

— **Sklepy** w ciągu pierwszego dnia Wielkiej Nocy według rozporządzenia gradonaczelnictwa mają być zamknięte. Zarządzenie to nie odnosi się do kawiarń i restauracji.

— **Poranek muzyki komnatowej** zapowiada się bardzo dobrze, zarówno pod względem artystycznym jak i udziału publiczności. Trio jest wogóle nieczęsto w sali koncertowej spotykanym zespołem, a kompozycje Smetany i Dvorzaka, arcymistrzów muzyki czeskiej stanowią dla znawców ozdobę każdego programu. Szereg utworów solowych urozmaici wrażenie. Początek koncertu punktualnie o g. 12.30 w południe czas piotrogrodzki.

— **Książki szkolne.** W uzupełnieniu notatki w wydaniu porannem o podręcznikach szkolnych dodajemy, że nadeszły już do Lwowa skrzynie z podręcznikami szkolnymi do nauki języka polskiego, historji i geografji, używane w szkołach prywatnych w Królestwie, a zatwierdzone do użytku szkół prywatnych w Galicji przez dyrektora szkół p. Pleskiego. Książki te były sprzedawane przez wszystkie księgarnie na równi z wydawnictwami szkolnemi miejscowemi. Zaraz po świętach księgarnia Gubrynowicza odbierze przesyłki warszawskie z kolei i odda do sprzedaży.

— **Wydawanie asygnat na wiktuały.** Onegdaj ukończono wydawanie asygnat na wiktuały. Statystyka jeszcze nie ukończona, o ile jednak sądzić można z napływu ludności, zgłaszających się było bardzo wiele, a niestety wielu takich, którzy zasiłku nie potrzebowali. Pod tym względem bardzo sumienną kontrolę prowadzono w dzielnicy I, gdzie na czele komisji stoi r. Włodzimirski. Nie polegając całkowicie na opinji opiekunów ubogich, prezes ze swej strony badał zgłaszających się i o ile szczodrym był dla prawdziwie potrzebujących, innych z całą bezwzględnością oddalał. Stanowczem postępowaniem zraził sobie wielu i nieraz pod swoim adresem usłyszał epitety, nie dające się do powtórzenia, może nawet nieraz był zbyt skrupulatnym, jednakowoż taka ostrożność była konieczną, gdy się zważy, że w tych ciężkich czasach tak trudno o ręce do pracy.

— **Co o nas wiedzą?** Korespondent kopenhaski „Świata“, p. Ernest Łuniński, podaje następujący komunikat jednego z czasopism duńskich:

„Dziennik „polski“ zacznie w tych czasach wychodzić w Kopenhadze, obliczony na znaczną liczbę „Polaków“, przebywających w naszym kraju. Pismo drukowane będzie czcionkami „hebrajskiemi“. Tytuł: „Jüdische Volkszeitung“. Na treść wydawnictwa złożą się telegramy wojenne i garść nowości z Kopenhagi“.

Zaiste, śmiać się, czy płakać?

— **Z Krakowa.** Dzienniki warszawskie donoszą, że powstrzymano emigrację z miasta. Ewakuowano tylko te osoby, które nie posiadały zapasów na trzy miesiące. Szkoły średnie krakowskie funkcjonują, w teatrach wystawiają przedstawienia po zniżonych cenach, w mieście dużo przybyszów z Królestwa.

— **Wśród jeńców z Przemyśla** było mnóstwo znajomych. We Lwowie bawili: profesorowie politechniki dr. Maksymiljan Matakiewicz i dr. Maksymiljan Huber, kierownik tamtejszego oddziału lotniczego, dr. Kazimierz Moszyński ze Złoczowa, dwaj bracia Strzetelscy, kap. Zawadzki i w. in.

— **Fortepianiści i organmistrze.** Zgłosili się do nas przedstawiciele organmistrzów i stroicieli, skarżąc się, że cała ta gałąź pracy pozbawiona jest obecnie przez czas wojny wszelkich zarobków i środków do życia. „Jesteśmy — powiadają — ze wszystkich najbiedniejsi, nikt nam nie daje zajęcia, ani się nami interesuje. Teraz nawet dawalbyśmy swą pracę za mniejszem wynagrodzeniem, ale nikt się nie zgłasza. Oszczędność właścicieli fortepianów i organów jest może przesadna, nie mogą się bowiem skarżyć na brak gotówki, szczególnie w sferach kupieckich“. Czynimy zadość ich życzeniu.

— **Ofiara walki.** W Pałigrodzie zginął od szrapnela ks. proboszcz Peszka. Było to jego pierwsze probostwo.

— **Wyprawianie zbiegów na roboty.** W ostatnich czasach zgromadziło się w mieście naszem około 700 zbiegów z Karpat ,przeważnie hucułów, a ponieważ nie było dla nich stosownego pomieszczenia, zaczęły się wśród nich pojawiać choroby zakaźne, przeważnie tyfus plamisty. A tymczasem w polu brak rąk do pracy. I oto komitet, który zajmuje się tymi zbiegami, postanowił wysłać hucułów tych do roboty. Wysyłka już rozpoczęła partjami do 100 osób.

W Łodzi. „Now. Wrem.“ donosi z Warszawy, że w okolicach Łodzi Niemcy rozstrzelali 11 ludzi, oskarżonych o ukrywanie zapasów żywności, ulegających rekwizycji.

Zamknięcie pisma. W Wilnie został zamknięty dziennik postępowców „Przegląd Wileński“, wydawany przez E. Abramowicza i St. Studnicką.

Warszawa Francuzom. W Warszawie utworzył się komitet, który, odwdzięczając się za pomoc użyczoną we Francji Polsce, organizuje w Teatrze Wielkim przedstawienie na rzecz Francuzów, których wojna zatrzymała w Warszawie.

◎ **Ces. Wilhelm** miał w tych dniach odwiedzić Wiedeń i ces. Franciszka Józefa i starał się go przekonać na rzecz ustępstw Włochom.

◎ **Aresztowanie szpiegów niemieckich.** W Rotterdamie aresztowano szpiegów niemieckich badających ujście Mozy i stację floty holenderskiej w Helder.

◎ **Za znieważenie flagi.** Z Amsterdamu donoszą: Uczniowie szkół w Bruges, w Belgji obrzucili błotem flagę niemiecką. Władze niemieckie skazały za to miasto na zapłacenie pół miljona franków kary, a rodziców uczniów winnych znieważenia flagi, na 3 tygodnie więzienia.

◎ **Burza na Bałtyku.** Z Kopenhagi telegrafują do „Piotr. Kurj.“, że na Morzu Bałtyckiem szalała burza, która wyrządziła straszne szkody. Zwłaszcza ucierpiała niemiecka flota wojenna. Dwa pancerniki, jeden typu „Moltke“ musiały opuścić szyk, a zniemi i pół tuzina torpedowców, które burza wpędziła na pas min. Jeden węglowy statek poszedł na dno u wejścia do Kukshawen. Nie znalazła się łódź podwodna. „U. 16“.

Wiadomości o Polsce i o Polakach.

(Ciąg dalszy.)

Fabryki wyrobów lnianych, jutowych i konopnych. Było ich 13 z liczbą 3.955 robotników. Wartość produkcji 7.240 tys. rubli.

Przędzalnie wigonji, wełny sztucznej i waty w liczbie 24 z 1.871 robotnikami. Wartość produkcji 5.701 tys. rubli.

Fabryki wyrobów dzianych. Było ich 105, zatrudniających 3.981 robotników. Wartość produkcji 8.726 tys. rubli.

Fabryki pluszu, serwet, dywanów, portjer w liczbie 24 z 2.610 robotnikami. Wartość produkcji 10.130 tys. rubli.

Fabryk tasiemek było 27. Zatrudniały 2.119 robotników. Wartość produkcji 3.986 tys. rubli.

Fabryki wyrobów gumowych i cerat w liczbie 14, zatrudniały 1855 robotników. Wartość produkcji 4 miljony rubli.

Fabryki koronek, tiulu, firanek i haftów w liczbie 114, zatrudniały 5.970 robotników. Wartość produkcji 8.350 tys. rubli.

Wreszcie mamy w kraju 161 różnych fabryk wyrobów włóknistych, które dają zatrudnienie 7.745 robotnikom.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że od 1901 do 1910 r. przemysł włóknisty wzrósł z 622 do 1166 zakładów, czyli o 87 proc. Wytwórczość jego podniosła się z 207,663.000 rubli do 341,266.000 rubli, czyli o 65 proc. Ilość robotników zaś podniosła się z 121.481 do 150.305, czyli o 24 proc. Wynika z tych danych najpierw, że liczba zakładów powiększyła się na korzyść drobnych.

Ponieważ ze znacznie powiększoną produkcją nie idzie w parze wzrost liczby robotników, należy wnosić, że właszcza duże fabryki posługują się ulepszonemi maszynami, tak, że jeden zarobnik może obsłużyć razem kilka maszyn. Powiększenie się ilości zakładów na korzyść drobnych upoważnia nas do wniosku, że do przemysłu włóknistego zabiera się coraz więcej ludzi przedsiębiorczych i że te różne drobne zakłady z biegiem lat, na wzór już istniejących wielkich, pójdą za ich przykładem.

Dla naszego przemysłu ludowego, rokuje to dobrą przyszłość. Może on przy należytem uwzględnieniu strony technicznej wytworzyć silną konkurencję zakładom dużym, zwłaszcza na targu wewnętrznym.

Przemysł spożywczy. Na drugiem miejscu ze względu na ilość zakładów i wartość produkcji znajduje się w naszym kraju przemysł spożywczy. Mieliśmy w naszym kraju takich zakładów w 1910 roku 3032. Wartość ich produkcji wynosiła 154,724.115 rubli. Zatrudniały zaś razem 42.458 robotników.

Zakłady te dzieli statystyka na następujące kategorje:

Cukrowni było 49, wartość ich produkcji wynosiła 64,713.660 rubli. (Wartość produkcji głośnego przemysłu górniczo-hutniczego wynosiła razem znacznie mniej, bo tylko 60,139.419 rubli). Robotników zatrudniały wszystkie cukrownie 21.018, czyli w zaokrągleniu połowę wszystkich robotników, zatrudnionych w przemyśle spożywczym (49.5 proc.).

(C. d. n.)

GUY DE MAUPASSANT.

OJCIEC MILON.

Było to podczas wojny francuskiej w 1870 r. Prusacy zajęli całą Normandją. Francuską północną armją dowodził generał Faidherbe.

W małej osadzie, którą posiadał Piotr Milon, stanęli kwaterą Prusacy pod dowództwem majora.

Stary wieśniak przyjął ich i umieścił, jak mógł najlepiej. Od miesiąca już pruska awangarda zajmowała stanowisko obserwacyjne. O dziesięć mil stąd obóz francuski spoczywał również nieruchomo. Mimo to każdej nocy znikało bez śladu paru pruskich ułanów.

Wszyscy, których wysyłano pojedynczo, lub po dwóch, w celu badania okolicy, więcej już nie wracali. Znajdywano ich rano martwych w pustem polu, czasem w pobliżu jakiego podwórza, czasem w przydrożnej fosie. Konie ich również pozabijane cięciem szabli.

Te mordy wydawały się być dziełem jednego człowieka, którego jednak wykryć nie było można. Prusacy rozpoczęli terror. Rozstrzeliwano wieśniaków z powodu błahego doniesienia, więziono nawet kobiety; liczono, że przez szerzenie strachu dziecko jakieś zdradzi tajemnicę. Ale nic nie odkryto.

Aż wreszcie pewnego ranka spostrzeżono ojca Milon, leżącego w swojej stajni, z twarzą okropnie przecięta. O trzy kilometry od osady, znaleziono znów dwóch ułanów z rozpłatanymi brzuchami, jeden z nich trzymał jeszcze broń skrwawioną w ręku, widocznie bronił się. Zwołano natychmiast radę wojenną pod gołem niebem przed domem osady i wyciągnięto starego.

Był to człowiek blizko siedemdziesięcioletni, chudy i mały, z rękami długiemi, podobnemi do szczypców raka. Jego włosy rzadkie i cienkie, jak puch kaczki, zaledwie pokrywały czaszkę. Na szyji czarnej i pomarszczonej wystąpiły grube żyły, niknące pod dolną szczęką i znowu na skroniach zgrubiałe.

Postawiono staruszka między czterema żołnierzami przed stołem, wyciągniętym z kuchni. Pięciu oficerów usiadło naprzeciw ojca Milon.

Major odezwał się po francusku:

— Odkąd tutaj jesteśmy, mogliśmy być z ciebie tylko zadowoleni, byłeś dla nas zawsze usłużny i uprzejmy. Ale dziś ciąży na tobie straszne posądzenie. Musisz wyjaśnić, w jaki sposób otrzymałeś tę ranę na twarzy?

Wieśniak milczał.

Major podjął na nowo:

— Twoje milczenie, ojcze Milon, samo cię potępia. Ale musisz mi odpowiedzieć, słyszysz? Czy wiesz zatem kto zabił dwóch ułanów, których na drodze znaleziono?

Stary odpowiedział sucho:

— Ja zabiłem.

Major zdziwiony, zamilkł na chwilę, patrząc badawczo na więźnia. Ten jednak stał spokojnie z wyrazem ogłupiałego zwierzęcia i spuszczonemi pokornie oczyma.

Jego niepokój wewnętrzny zdradzało tylko połykanie śliny raz za razem z widocznym wysiłkiem, jak gdyby go za gardło duszono.

Cała rodzina trzymała się o dziesięć kroków z tyłu, przerażona i niepewna. Syn Jan z żoną i dwojgiem dzieci.

Major rozpoczął badanie na nowo:

— Czy wiesz może, kto zabił tych wszystkich ułanów, wysyłanych w pola, którzy wszyscy poginęli podczas naszego tutaj pobytu?

Stary z tym samym spokojem odpowiedział:

— Ja zabiłem.

— Więc ty wszystkich zabiłeś?

— Tak — wszystkich.

— Ty sam?

— Ja sam.

— Powiesz mi, jak to robiłeś.

Teraz stary zmieszał się; potrzeba mówienia dłużej była mu widocznie przykrą, więc wybełkotał:

— Albo ja wiem? Robiłem tak, aby się stało.

Major ponowił:

— Uprzedzam cię, że musisz mi wszystko powiedzieć. Decyduj się więc natychmiast: jak zacząłeś?

Człowiek rzucił niespokojne spojrzenie w stronę, gdzie stała jego rodzina, zawahał się jeszcze chwilę, wreszcie widać było, że powziął decyzję i rozpoczął:

— Wracałem pewnego wieczora, była może dziesiąta godzina, a było to nazajutrz po waszem tu przybyciu. Wy i wasi żołnierze wzięliście mi więcej, niż za pięćdziesiąt talarów furażu dla koni i kilka baranów. Powiedziałem sobie: jak mi jeszcze co wezmą, to ja im odpłacę! I miałem jeszcze jedną rzecz na sercu, co wam też powiem: spostrzegłem jednego ułana, co sobie palił fajkę przy fosie koło mojego parkanu. Poszedłem zdjąć z haka moją kosę, potem zakradłem się pocichutku, aby mnie nie usłyszał, uciąłem mu głowę jednym zamachem, jednym tylko, jak sroce, że nie miał czasu nawet krzyknąć „uf!“ Idźcie tylko poszukać w sadzawce, znajdziecie go w worku z węgli i z przywiązanym kamieniem. Wszystko obmyśliłem... schowałem jego rzeczy i buty, i kaszkiet w lasku niedaleko podwórza...

Stary zamilkł; oficerowie zmieszani, spoglądali

na siebie — badanie rozpoczęli na nowo i dalej słuchali.

* * *

Po pierwszem morderstwie spełnionem, starzec żył jedynie tylko myślą: „zabijać Prusaków!"

Nienawidził ich tak ponuro i tak strasznie, jak może nienawidzić ciemny wieśniak, a przytem wielki patryjota.

Miał swoją myśl, jak mówił, czekał tylko na sposobność.

Pozostawiono mu zupełną swobodę wychodzenia z domu i powracania, okazał się bowiem tak potulny, pokorny i uprzejmy wobec zwycięzców, że nie budził w nich żadnych podejrzeń.

Widział on co wieczór wyjeżdżających na zwiady ułanów; wyszedł pewnej nocy, usłyszawszy nazwę wioski, do której zdążali, a przebywając często z żołnierzami pruskimi, nauczył się kilku słów niemieckich, jakich właśnie potrzebował.

Wyszedł ze swojego podwórza, prześliznął się do lasku i odnalazłszy ubranie pierwszej swej ofiary, naciągnął je na siebie.

Tak zabezpieczony, ruszył w drogę, starając się kryć za krzakami i jak najmniej robić hałasu. Rozglądał się przytem naokoło, czy nikogo niema w pobliżu. Wreszcie koło północy usłyszał odgłos kopyt końskich, przyłożył więc ucho do ziemi, aby się upewnić, czy to tylko jeden ułan się zbliża i przygotował się.

Ułan wiózł depesze, był już niedaleko, jechał uważnie, patrząc i nasłuchując — gdy znalazł się o dziesięć kroków, ojciec Milon, tarzając się po drodze, zaczął wołać: „Hilfe! Hilfe!"

Ułan zatrzymał się.

Poznawszy rodaka, zsiadł z konia, nic nie podejrzywając, a schyliwszy się nad nieznajomym, w mgnieniu oka został formalnie nadziany na ostrze długiej półkolistej szabli. Drgnął parę razy w agonji i padł na ziemię.

Stary wieśniak, promieniejący cichem szczęściem, podniósł się, uciął mu jeszcze głowę, następnie zawlókł trupa do łosy i tam porzucił.

Koń oczekiwał spokojnie swojego pana; więc ojciec Milon skoczył prędko na siodło i pogalopował w poprzek zagonów.

Po upływie godziny spostrzegł znowu dwóch wracających ułanów, skierował się natychmiast ku nim, krzycząc: „Hilfe! Hilfe!" Prusacy dopuścili go do siebie, poznając mundur; stary przeleciał, jak piorun, między nich, rażąc obu szablą i kulami z rewolweru. Potem pozwrzynał i konie pruskie!

W końcu wrócił spokojnie do swojej zagrody i schował konia w ciemnej komórce. Zrzucił prędko mundur, a dostawszy się do łóżka, spał do rana.

Przez cztery dni nie wychodził, czekając końca tej otwartej prawie wojny, ale piątego dnia znów wyszedł i zabił tym samym sposobem dwóch żołnierzy. Odtąd już nie przestawał; każdej nocy krążył, szukając awantury.

Zabijał Prusaków, galopując po pustych łanach przy blasku księżyca i — jak zwykle — wracał, chował konia i uniform.

Ale wczoraj jeden z atakowanych miał się na baczności i przeciął, broniąc się, twarz starego wieśniaka.

Zabił ich obu, ale po powrocie, schowawszy konia i ubranie, nie miał już siły dowlec się do domu. Znaleziono go rano koło stajni we krwi broczącego.

* * *

Gdy skończył swoje opowiadanie, podniósł dumnie głowę i spojrzał w twarze oficerów.

Major, który targał wąsy, zapytał:

— Masz jeszcze co do powiedzenia?

— Nie, nic więcej — rachunek jest akuratny — zabiłem szesnastu: ani jeden mniej, ani więcej.

— Czy wiesz, że umrzesz?

— Nie prosiłem was o łaskę.

— Czy byłeś żołnierzem?

— Tak. Odbyłem swojego czasu kampanję. Nie rachując, żeście mi miesiąc temu zabili syna Franciszka, byłem wam winien i zapłaciłem — teraześmy się skwitowali. Ośmiu za ojca, ośmiu za syna — skwitowaliśmy się zupełnie! Ja was nie szukałem — nie znam was, nie wiem nawet skąd jesteście. I przyszliście tu do mnie rozkazywać, jakby to było u was! Zemściłem się i koniec. Złożył ręce na piersiach z miną zwyciężonego bohatera.

Prusacy zniżonymi głosami długo coś radzili, wreszcie major podniósł się — on, który też stracił niedawno syna, pochylił się nad wieśniakiem i zaczął:

— Słuchaj, może znalazłbym sposób uratowania ci życia....

Ale człowiek nie słuchał więcej, oczy wbił w mówiącego oficera, i gdy wiatr poruszał kosmykami włosów na jego czaszce, stary straszliwie twarz chudą wykrzywił, i nabrawszy powietrza w płuca plunął z całych sił w samą twarz Prusaka.

Major oszalały z wściekłości podniósł rękę, a starzec po raz drugi w twarz mu plunął.

Zerwali się wszyscy oficerowie i razem krzycząc, wydawali rozkazy.

W minutę, starzec zawsze spokojny, postawiony był pod murem swego domu, i rozstrzelany — uśmiechał się przytem do najstarszego syna Jana, jego żony i dzieci, patrzących na niego w przygnębieniu.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 2½ kop.=8 h., najmniej 25 kop.=80 h.

Cena za wiersz 15 kop.=50 hal., najmniej 3 wiersze.

Ogłoszenia poszukujących pracę w rubrykach „Nauka i wychowanie" „Posady poszukiwane" i „Zarobek — Służba" za wyraz 2 kop.=6 hal., najmniej 20 kop. = 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób, nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfrę), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznani Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy.

Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszającemu znanej, nie umieszczamy.

NAUKA I WYCHOWANIE.

Szkoła języków, ul. 3 Maja 17. Po świętach otwarcie nowych kompletów francuskiego, angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego. Miesięcznie 12 i 15 kor. Prospekty i programy rano i popołudniu. Wpisy w miarę miejsca 12—1 i 4—8/45. a509

ZAROBEK—SŁUŻBA.

Firma „Bracia Wczelak", Łyczakowska 27 przyjmie 2 robotników dziennych. d525

Potrzeba robotników do kamieniołomów i robót ziemnych. Zgłoszenia u Z. I. Raja, ul. Hetmańska 24. d514

MIESZKANIA I SKLEPY.

Pokój kawalerski z pokojem dla służącego, lub dwa pokoje umeblowane z elektryką, Tarnowskiego 10. piętro l. e523

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE.

Kartofle białe wyborowe z dostawą do domu dostarcza folwark Artasów zgłoszenia Zyblikiewicza Nr. 26 a I p. k499

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Krowy rasowe mleczne, powóz, wozy ciężarowe, uprząż sprzedam. „Okazyjna sprzedaż" Adm. Słowa. ł521

Wózek resorowy używany i wagę decymalną kupię. Słowo Polskie, pasaż Mikolascha. ł520

Rogi jelenie, kufer kto sprzeda, adresować „Amator" Admin. Słowa. ł522

Okazyjna sprzedaż: Szafa antyczna i biurko, sypialnie, jadalnia, garnitur salonowy. Garderoba żeńska i t. p. „Lamus", Sienkiewicza 2. ł389

Kartofle, kapustę, buraki, owies, drzewo sprzedaje firma „Commercium-Doroteum", Lwów, Leona Sapiehy 34. Nasz oddział dla kupna i sprzedaży okazyjnej mebli, obrazów i antyków funkcjonuje nadal. ł358

Pończochy, skarpetki sprzedaję tanio. „Prządka", plac Akademicki 3. 496

ZAWIADOMIENIA RÓŻNE.

Ktoby znał miejsce pobytu lub kierunek wyjazdu legionisty Witolda Eugeniusza Sawickiego, który wyjechał z drużyną Przeworską i Jadwigi Fellnerowej z Drohobycza, Zofii Łopackiej z Tartakowa, Wandy Fijałkowskiej z Kłodna, raczy łaskawie donieść pod adresem „Matka" do Administracji Słowa Polskiego. s448

Wynagrodzę sowicie za adres lub wiadomość o Helenie Zasackiej 13-letniej, która wyjechała z Brodów w sierpniu 1914 r. z panią Dzendzel, żoną sekretarza starostwa w Brodach. Adres Dr. Zasacki, Brody, ul. Mickiewicza, apteka Rotterberga. s510

Podania do władz, świadectwa i inne po rosyjsku, jak również tłumaczenia sporządza doskonałym językiem Biuro buchalteryjne i handlowe J. F. Florkiewicza, ul. Akademicka 18, telefon 417. s487

Pszenicę jarą sprzedaje póki zapas starczy Zarząd dóbr Bajkowce (koło Tarnopola). Zgłosz. Księgarnia Pola, Tarnopol. 515

PODANIA prośby, tłumaczenia rosyjskie, zlecenia handlowe. Tanio i szybko „Argus", Lwów, Kopernika 22. tel. 488. 518

Hydropatja, kąpiele gazowe, siarczane i t. d., kąpiele elektryczne, z gorącego powietrza czterokomorowe, tusze i masaże elektryczne cały dzień otwarte w Sanatorjum Dra Majewskiego, ul. Dwernickiego 3-5. Opieka lekarska zapewniona. 469

Zemledjelczeskij Sojuz (Rolniczy Związek)

we Lwowie, przy placu Smolki l. 5

poleca za gotówkę w miarę zapasów:

Nasiona ogrodowe w pakiecikach, pastewne
buraki, koniczynę czerwoną i inne gatunki,
trawy, rzepy, len rygski i parnawski,
wykę, groch i inne nasiona gospodarskie,
Bartela paszne wapno dla bydła i nierogacizny,
Bajcę „Dupuy" przeciwko śniedzi,
kosy, sierpy kowalskie, kamienie do kos i t. p.

Kupuje:

Koniczynę krajową, buraki, wykę, bobik i inne nasiona gospodarskie. 483

Parowa fabryka stolarska

Bracia Wczelak

Lwów, ul. Łyczakowska 27. Telef. 511.

wykonywa wszelkie roboty stolarskie, nader praktyczne urządzenia do lazaretów i szpitali polowych, przyjmuje materjał do obróbki na maszynach, ma na składzie gotowe roboty stolarskie, drzwi, opaski, okładziny szpalet, podłogi deszczułkowe i parkietowe i t. p. 526

Istniejąca od lat 30 fabryka wyrobów z papieru

S. W. Niemojowskiego i Sp.

nawiązawszy stosunki z Sassowską fabryką bibułek, uruchomiła także dział wyrobu tutek i bibułek i poleca prócz papierów listowych i kopert także swoje znane z dobroci

TUTKI po cenie od 8 kop. za 100 sztuk

bibułki zaś po 1½ kop. za paczkę. 493

Do nabycia w składzie fabrycznym ul. Akademicka 15 (obok Izby handlowej) oraz we wszystkich trafikach. Fabryka mieści się przy ul. Asnyka 9 (dom własny).

Żądać proszę wyraźnie tutek Niemojowskiego.

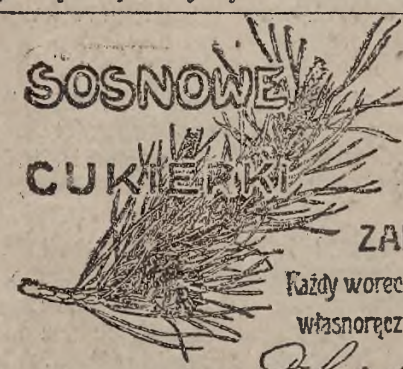

PRZECIW
KASZLOWI
CHRYPCE
ASTMIE
ZAFLEGMIENIU

Każdy woreczek zaopatrzony własnoręcznym podpisem: Dr Ludwik Wiewiórski

Ostrzega się przed naśladownictwami 446

DO NABYCIA W APTEKACH

Główny skład w aptece przy ul. Halickiej 5.

Fabryka nawozów sztucznych

w Zniesieniu pode Lwowem

(dawniej Spółki Juljana Wanga)

poleca

Nawozy sztuczne

pod zasiewy wiosenne.

Wiadomość: Inż. Wilhelm Wang, Tarnowskiego 10 od 3 do 5 popoł. lub w fabryce: Kościarnia za rogatką Żółkiewską. 39

1774 Blizko **półtora wieku** istnieje Najstarszy dziennik polski **1915**

„GAZETA WARSZAWSKA"

założona w 1774 roku. 301

GAZETA WARSZAWSKA jest wielkim organem codziennym, organem interesów polskich i pracy polskiej na wszystkich polach, który notuje i oświetla wszelkie ważniejsze objawy życia polskiego, w kraju i w pozostałych dzielnicach, a także informuje o donioślejszych zdarzeniach życia zagranicznego, dając ciągły obraz polityki międzynarodowej.

GAZETA WARSZAWSKA, utrzymując blizki kontakt z Kołem Polskiem w Piotrogrodzie, bacznie śledząc wszelkie zmiany położenia naszego w państwie, rozwój ustawodawstwa państwowego, oraz położenie stosunków rosyjskich, od których położenie nasze zależy.

GAZETA WARSZAWSKA podkreśla wszelkie zdrowe objawy naszego życia wewnętrznego, wszelką pracę dodatnią, wszelkie poczynania obywatelskie, a jednocześnie wykazuje i oświetla z narodowego stanowiska objawy ujemne, czynniki rozkładu, które naród pragnący żyć i dbały o swą przyszłość ze swego łona usuwać musi.

„Przed stu laty". GAZETA WARSZAWSKA zaprowadziła dział wspomnień zprzed stulecia, istniejący w niektórych dziennikach zachodnio-europejskich. W tym dziale dwa razy na tydzień podawane są wyjątki z numeru GAZETY WARSZAWSKIEJ, który się ukazał sto lat temu (GAZETA WARSZAWSKA w owych latach ukazywała się dwa razy na tydzień). Wspomnienia te dotyczą obecnie bardzo donioślego w dziejach Europy okresu napoleońskiego, u nas zaś są wspomnieniami czasów Księstwa Warszawskiego.

Badanie rozwoju pracy w całym kraju, **zespolenie polskiej Warszawy z prowincją,** stawia sobie GAZETA WARSZAWSKA jako jedno z najpierwszych swoich zadań, uważając je za główny warunek zdrowego rozwoju naszego życia i myśli narodowej, naszej wewnętrznej spójności i mocy

Stałymi członkami redakcji lub współpracownikami GAZETY WARSZAWSKIEJ **są pp.:**

Zygmunt Balicki, Roman Dmowski, Jerzy Gościcki, Władysław Grabski, prof. Stanisław Grabski, Władysław Jabłonowski, Marjan Kiniorski, Ludomir Komierowski, Stanisław Kozicki, Marjan Lutosławski, Zygmunt Morakowski, Mieczysław Niklewicz, Franciszek Nowodworski, Stanisław Pieńkowski, Janina Popławska, ks. Seweryn Popławski, Henryk Radziszewski, Władysław St. Reymont, dr. Leon Rutkowski, Antoni Sadzewicz, Jan Stecki, prof. Adam Szelągowski, Felicjan Szenski, Zygmunt Wasilewski, Bohdan Wasiutyński, Henryk Wiercieński, Jan Załuska, Wincenty Zwoliński i inni.

Redakcja i Administracja **Zgoda 5 w Warszawie.**

ADRES DLA LISTÓW:

Gazeta Warszawska. skrzynka poczt. Nr. 257, w Warszawie.

Cena „Gazety Warszawskiej" w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 k. 25, miesięcznie kop. 75; z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3; za granicą: rocznie rb. 18, półrocznie rb. 9, kwartalnie rb. 4 k. 50. Zmiana adresu 20 kop. — Za odnoszenie do domu 10 kop. miesięcznie. **Cena numeru pojedyńczego 3 kop.** Numery pojedyńcze **sprzedawane są we wszystkich agencjach, kantorach pism, kioskach i na kolejach.**

Najpoczytniejszy organ na prowincji.

Dozwolone przez cenzurę wojenną. — Nakładem Spółki wydawniczej „Słowo Polskie" we Lwowie. — Z drukarni „Słowa Polsk." we Lwowie ul. Zimorowicza 15